POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ





Zwróć

na to

uwagę!

NAD

Rok VI. Nr. 7 (264)

WISŁĄ



Dawniej „Młody Gryf"

Cena 35 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY
OKR. URZĘDU W.F. i P.W.

1. **33% zniżki kolejowe.**

Zgodziłem się na wystawienie zniżek kolejowych wg. tabeli „B" szóstej taryfy osobowej P. K. P. (33%), zgodnie z P. S. 245—10:

Ks. Ryczakowicz ze Starogardu do Chojnic i spowrotem od 1—4 lipca, 15 uczestnikom z Wągrowca, Mieścisko 5, Wapno 5 do Poznania w dniu 5 lipca, oraz dla Krausego Alfonsa i Krasickiego Henryka z Nakła do Chojnic i spowrotem od 3—5 lipca, p. Bystrzanowska + 7 osób z Tow. Krzew. Kult. Fiz. Kob. z Ciechocinka do Torunia i spowrotem od 24—26 czerwca, p. Zieliński Henryk + 1 z Torunia do Ostrzeszowa i spowrotem od 20—30 czerwca, p. Spojda Marjan z Torunia do Sosnowca od 13—17 czerwca, p. Ciesielski Władysław Bydgoszcz od 25 czerwca do 4 lipca, uczestnikom ze wszystkich gniazd sokolich terenu O. K. VIII. z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy i spowrotem na Zlot Dzielnicowy w czasie od 11—12 lipca, p. Wasilewski W. Włocławek do Łodzi i spowrotem, 28 czerwca, 20 uczestn. z Warszawskiego Okr. Zw. P. N. z Włocławka do Aleks. Kujawskiego od 28—29 b. m., uczestnikom Święta Sport. K. S. „Goplanja" z miejsc zamieszkania do Inowrocławia i spowrotem od 27—30 bm., p. Gołębiewski plus 17 zaw. członk. K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Gniezna i spowrotem na dzień 21 czerwca, Mutk Stanisław plus 16 ze st. Rumja-Zagórze do Wejherowa, Grunwald Józef plus 20 ze st. Reda do Wejherowa, Rożenkranc Paweł plus 8 ze st. Gościcino do Wejherowa, Klejn Leon plus 15 ze st. Luzino do Wejherowa — na strzelanie i egzamin I-go stopnia p. w., p. Kielichowski Klemens i Józef z P. P. W. z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem w dniu 28 bm., p. Fabjanowicz Stanisław + 40 osób z P. P. W. z Bydgoszczy do Tucholi i spowrotem, 27 bm., p. Tłoczyński plus 5 osób z Bydgoskiego Klubu Sportowego z Bydgoszczy do Łodzi od 27 czerwca do 1 lipca, p. Chmielarski Tadeusz z Bydgoszczy do Poznania w dniu 15 bm., 15 uczestnikom z Klubu Sport. „Ciszewski" z Bydgoszczy do Grudziądza i spowrotem, 28 bm., uczestnikom zawodów kajakowych z B. K. S. „Wodnik" z Bydgoszczy do Warszawy i spowrotem od 13 do 17 bm., p. Laskowski plus 6 zawodn. z Bydgoskiego Klubu Sport. z Bydgoszczy do Tczewa i spowrotem od 27 czerwca do 1 lipca, p. Heldtówna Jadwiga z Bydgoszczy i spowrotem na lustracje gniazda od 24—26 bm. i do Lubawy i spowrotem od 27—29 bm., p. Andrutowa Anna z Grudziądza do Inowrocławia od 2—5 lipca, p. Landsberg Ant. plus 6 zaw. z Tow. Sport. „Olympia" z Grudziądza do Tczewa i spowrotem od 27—29 bm., p. Cyburt Ludwik z Grudziądzkiego Tow. Wioślarskiego „Wisła" na odcinkach Grudziądz — Działdowo — Warszawa — Dukszty — Słobódka, Bracław — Trubsze, Wilno — Lida st. Niemen, Auguski — Warszawa — Działdowo — Grudziądz na wycieczkę kajakową na czas od 30 czerwca do 1 sierpnia, p. Michalak Wacław plus 8 osób z Tow. Sport. „Olympia" z Grudziądza do Torunia i spowrotem, 5 lipca, Druż. gimn., składającej się z 10 osób — kierownik Kurt Senkbeil z Grudziądza do Chodzieży i spowrotem od 27—29 bm., p. Tomaszewski Kazimierz z Tow. Gimn. „Sokół" z Torunia do Warszawy i spowrotem od 20—22 czerwca, p. Muszytowski Wład. plus 19 zaw. do Bydgoszczy i spowrotem dn. 5 lipca, p. Kościński Leon i Jabłoński Kazimierz Toruń na bieg kolarski Warszawa—Gdynia—Warszawa i spowrotem od 24 czerwca do 8 lipca, p. Ochocki Edwin plus 12 zaw. z W. K. S.-u Toruń do Grudziądza i spowrotem od 28—29 czerwca, uczestniczkom z koncentracji: z Kartuz — 15, Grzybna — 8, Firog — 6, Sulęczyna — 10 z miejsc zamieszkania do Gdyni-Redłowo i spowrotem od 27—30 czerwca, p. Kuletkówna Zofja z Pol. Czerw. Krzyża z Gdyni do Mosina pod Poznaniem i spowrotem — **zameldować ważność zniżki kolej.**, p. Pomierzyński Br. plus 1 osoba do Łodzi i spowrotem od 26—30 bm., p. Neguszewski Bol. z Wejherowa do Grudziądza i spowrotem od 28—30 czerca i p. Laskowski Leon plus 6 zaw. z Wejherowa do Łodzi i spowrotem od 27—30 bm., p. Jamroga Stan. z Gdyni do Warszawy i spowrotem od 26 czerwca do 2 sierpnia, p. Opaliński Wacł. plus 2 zaw. z Mogilna do Inowrocławia i spowrotem, 28 bm., uczestnikom ogólno- diecezjalnego zjazdu K. S. M. z miejsc zamieszkania do Sępólna i spowrotem, ważność zniżek od 4—5 lipca, uczestnikom odprawy wyszk. Powst. i Wojak. O. K. VIII. z miejsc zamieszkania do Torunia i spowrotem **w dniu 5 lipca,** a nie jak podano w piśmie tut. Nr. 550—VI—779/Org. Ok. z 10 czerwca 36 29 czerwca do 5 lipca, p. Szady Bernard + 1 osoba z Klubu Kajak. Toruń do Buszkowa i spowrotem od 3—19 bm., p. Matczak Wojciech z Torunia do Świecia i spowrotem od 4—6 bm., p. Przybysz Władysław z Bydgoszczy do Gdyni i spowrotem, 11 lipca, pan Świątkowski Antoni z Bydgoszczy do Starogardu, 5 lipca, Junakom z okr. pw. 63 p. p. z miejsc zamieszkania do Kom. Powiat. p. w. celem pobrania sort mund. od 2 do 28 lipca, ks. Ryczakowicz Zyg. do Warszawy i spowrotem od 6—8 bm. p. Czempisz Zyg. + 4 osob. do Ciechocinka i spowrotem od 5—6 bm., p. Kryszak Marjan + 14 harc. z Inowrocławia do Garcina i spowrotem od 27—30 czerwca, Kadrze Instr. pw. z B. Morskiego z miejsc zamieszkania do Wejherowa i spowrotem w dniu 5 bm., uczestnikom Klubu Sport. „Gdynia" do Inowrocławia i spowrotem w dniu 5 bm., p. Rakowski z Gdyni do Tczewa i spowrotem w dniu 21 bm., p. Joachimowski Ant. + 15 osób z Bydgoszczy do Gdyni i spowrotem w dniu 5 bm., p. Czerwiński Jan + 1 osoba Grudziądz do Torunia i spowrotem od 28—29 bm., Drużynie piłkarskiej „Sokoła" z Tczewa do Starogardu i spowrotem na dzień 10 lipca, p. Skibińska Irena z Chodzieży do Mosiny i spowrotem od 20 lipca do 8 sierpnia oraz uczest. powiat. zawod. lekkoatl. z miejsc zamieszkania do Chodzieży i spowrotem w dniu 5 lipca, p. Błaszkiewicz Jan + 9 osób z Torunia do Lubawy i spowrotem od 27—30 czerwca, p. Knast Zbig. z Inowrocławia, Wełna Stan. z Nakła, Szulc Michał z Grudziądza i Markuszewski Antoni z Torunia do Bydgoszczy i spowrotem w dniu 7 bm. Zniżki kolej. dla Wełny należy każdorazowo wysyłać do Nakła, ul. Dąbrowskiego Nr. 17., p. Putz Tadeusz z Torunia do Poznania i spowrotem od 27—30 czerwca, p. Krupka Jan z Org. Młodz. Prac. z Torunia do Krakowa i spowrotem w dn. 6 bm.
Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

2. **Turystyka wodna na jeziorach państwowych.**

Z uwagi na potrzebę unormowania uprawnień turystyki wodnej i sportów wodnych na jeziorach państwowych, Urząd Wojewódzki Pomorski podaje zarządzeniem Nr. K. O. F. — 3/20 — 936 z 26 czerwca br. co następuje:

„Użytkowanie jezior państwowych na terytorjum Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu dla celów turystycznych i sportowych wymaga zezwolenia organów administracji Lasów Państwowych, którymi są: Nadleśnictwo i Leśnictwo Państwowe".

3. **Wydzielanie harcerzy z oddziałów p. w.**

255—2—2/PW. Doszło do mej wiadomości, że rozkaz Państwowego Urzędu WF. i PW. Nr. 255—2—2/Społ. z dnia 14-go listopada 1932 r. w sprawie wydzielania harcerzy z hufców p. w. w czasie wystąpień w dniach 3 maja i 11 listopada nie jest przestrzegany.

Kierownicy Okręgowych Urzędów WF. i PW. podadzą powyższe do wiadomości podległym organom, a w wypadkach niestosowania się do wyżej podanego rozkazu, będę występować do właściwego dowódcy z wnioskami o ukaranie.

HUMOR

— Patrz, żonusiu, jakie piękne są te ruiny rzymskie.

— Ach, tak. Rzeczywiście... ale jakie to dziwne, doprawdy!

— Co takiego?

— Dziwne, że w starożytności budowano ruiny zamiats miast.

Ilustracja na okładce przedstawia D-cę O. K. VIII. Gen. Thommee'go, honorowego startera „Marszu do Morza", wypuszczającego drużyny marszowe ze Starogardu.
(Szczegóły patrz artykuł na stronie 17 p. tytułem „Marsz do morza".

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10 LIPCA 1936 Nr. 7 (264)

LEON SOBOCIŃSKI

Jutro wojna...

*Motto: Gdy wszystkie nadzieje ratunku przepadły
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.*

Kiedy wojna? — spytacie Czytelnicy, oczekując odpowiedzi na powyższy tytuł. Jakto, kiedy? — Czyż wojny nie mamy? — odpowiem na pytanie pytaniem. Cóż to, jeśli nie wojna te wszystkie ograniczenia dewizowe, te wszystkie zapory celne, owa gospodarcza bitwa narodów. Więc nie pytajmy się kiedy wojna. Myśmy wojny światowej nie zakończyli. Przeżywamy dalszy jej ciąg w formie wprawdzie bezkrwawej, ale nie mniej niszczącej, denerwującej, strasznej, bo unicestwiającej organizm gospodarczy społeczeństw. W tej atmosferze wzajemnej nieufności dusimy się wszyscy, niby pod działaniem gazów trujących. Czasy, które przeżywamy, są drugim rozdziałem wojny światowej, tem okropniejszej, że bezmała wszyscy w niej bierzemy udział, jako jej ofiary, konając powoli z wycieńczenia. Słuszniej zatem byłoby zapytać: Kiedy pokój? Wojnę wciąż mamy z małemi przerwami.

— — — — — — — — — — — — —

Przyzwyczailiśmy się nazywać wojną ten stan rzeczy, gdy do głosu dochodzą armaty, a milkną noty dyplomatyczne. Ale przecież narodowi obojętne jest jak ginie: czy od kul karabinów maszynowych, czy wytruty będzie gazami w czasie walki krwawej, czy też zemrze z głodu w czasie bezkrwawej wojny ekonomicznej jaka się odbywa przy akompanjamencie not dyplomatycznych.

Ten drugi rodzaj wojny stokroć chyba straszniejszy. Czyż przerażać się mamy okrzykiem — wojna? my wojenne pokolenie. Nie mówmy tedy o wojnie. Nie stwarzajmy płochliwego nastroju. Nic gorszego aniżeli to, co jest, nam nie grozi.

Na pytanie: kiedy wojna? — odpowiem:

— Jutro!

Tak, jutro mamy wojnę, jeśli będziemy słabi, nieorężni, a nigdy nie będziemy mieli wojny, skoro, jak jeden uzbrojony mąż zespolimy się obok Wodza Naczelnego, w czasie pokoju ofiarując mu wszystkie nasze siły, całą naszą moc moralną, jeśli zawiesimy nasze drobne partyjne interesy, jeśli zaprzestaniemy demoralizujących utarczek pomiędzy sobą, jeśli powiemy sobie: niech zginie moja miłość własna, byleby kwitła i żyła miłość Ojczyzny.

— — — — — — — — — — — — —

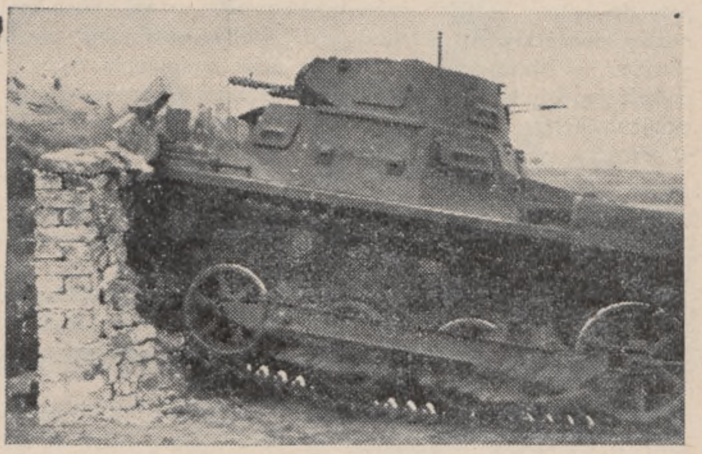
Jak widzimy, pojęcie wojny jest rozciągliwe. Całe życie wszak to walka. Pokój tylko jest stanem wyjątkowym. Gdybyśmy na olbrzymiej przestrzeni dziejów zliczyli okresy wojen i lata pokoju, nierównie więcej mielibyśmy lat walki, aniżeli zastoju.

Przecież historja każdego narodu jest niczem innem tylko historją jego zmagań się i upartych walk o swe istnienie.

Kto o tem na chwilę zapominał, ten ginął.

Zapomnieliśmy o tem w wieku XVII i XVIII i dlatego ostatni nasz król Stanisław August był ówczesnym Negusem, a Polska Abisynją poniewieraną, jak żebrzący łaski natręt.

I nam obiecywano pomoc, i nas klepano łaskawie po ramieniu, a gdy przyszło do okazania realnej pomocy, pokazano nam plecy lub rzucano z litości ochłap poniżającego współczucia.



Jeden z ostatnich typów niemieckich czołgów przy pracy, podczas manewrów II-go pułku pancernego w Wünsdorf.

My najlepiej rozumiemy tragedję, jaką przeżywa abisyński król królów. Ale każdy jest kowalem swego losu. Myśmy się chyba już nauczyli na pamięć sentencji, że „wśród przyjaciół psy zająca zjadły". I napewno zrewidowaliśmy romantyczne hasło: „Za naszą wolność i waszą".

Już drugi raz, przypuszczam, nie pójdziemy bronić Wiednia od Turków. Taki altruizm w polityce nie popłaca. Niestety, ale tak jest.

Dlatego też, choć współczuć możemy Heille Selasiemu, jednakowoż krok naszego ministra spr. zagr. p. Becka, znoszący sankcje w stosunku do Włoch, musimy potraktować, jako zerwanie z tradycją polskiej ślamazarności w stosunkach międzynarodowych. Zimny rachunek, prosty interes i dobra armata — oto, co stoi dziś na straży pokoju.

— — — — — — — — — — — — —

Czy będzie wojna i kiedy? Kto wyrwie tajemnicę Przeznaczeniu? Nikt z nas najmędrszych nie rozedrze zasłony dziejów, kryjącej poza sobą wielki sekret jutra.

Możemy tylko przewidywać i... mylić się.

Pytanie: Kiedy wojna? — nie jest ważne, skoro będziemy dostatecznie moralnie i materjalnie ufortyfikowani, bowiem wtedy nikt nas nie zaczepi. Gdy będziemy scementowani jedną, pospólną wolą zwycięstwa, nie straszny los, który nadchodzi, czy nadejdzie.

W tym układzie rzeczy, jak jest możemy spać spokojnie, jeśli oczywiście spełniliśmy nasz obowiązek i poparliśmy akcję Funduszu Obrony Narodowej, i jeśli zaprzestaliśmy wojny wewnętrznej między sobą.

Sytuacja jest bardzo napięta. Bodaj czy nie podobnie jak przed rokiem 1914. Wojna wisiała na bardzo cienkiej nitce przed zastosowaniem sankcyj antywłoskich. Ale to współczesne „Serajewo" ominęliśmy szczęśliwie.

Narody nie będą się bić z powodu jakiejś tam Abisynji. Dziś idzie rozgrywka o większą stawkę. Rozważmy sobie dobrze, że między Anglją a Włochami nastąpiło już zbliżenie. Abisynja się nie liczy. Partnerzy przyszłej wojny znajdują się gdzieindziej.

Polska, mając złe granice, ma o tyle wygodną sytuację, że staje się języczkiem uwagi.

Zatem dziś mądra i zręczna polityka zagraniczna, oraz dobre pogotowie obronne — oto nasze gwarantki pokoju. A z tego wszystkiego wypływa jeden wniosek naczelny: gotowi do wojny dziś — nie będziemy jej mieli jutro!

CHRZTY PRUSKIE

CZĘŚĆ I.

W jednej z gazet wschodnio-pruskich, wychodzącej w Żądźborku „Sensburger Zeitung“, ukazał się artykuł, nawołujący do zmiany polskich nazw miejscowości na Mazurach na nazwy niemieckie. Artykuł nosi tytuł: „Hohensee zamiast Choszewen. — Akcja narodowa także przy nadawaniu nazw“, a treść jego jest tak znamienna dla niemieckiej praktyki germanizacyjnej w Prusach Wschodnich, że warto przytoczyć ją w całości.

Oto co pisze anonimowy autor (pewne osobliwości stylu i języka w przekładzie wynikają z nieporadności języka w niemieckim oryginale, z czego wniosek, że autorem jest prawdopodobnie jakiś renegat):

„Często już podkreślano w sprawozdaniach, artykułach, referatach i mowach, z jaką stanowczością i konsekwencją inne narody przystosowują nazwy swych miejscowości do swego języka i sposobu mówienia.

Wspomnijmy przytem choćby o rygorystycznych metodach w niemieckim kraju Sudetów, gdzie zmiany nazw w okolicach, zamieszkanych przez Niemców, obejmują nie tylko nazwy miejscowości, lecz także wszystkie szyldy i napisy. Poczta nie ekspedjowała żadnej przesyłki, na której widniała nazwa praniemiecka. Wszelkiemi sposobami usiłowano krajowi nadać obce piętno.

Również w Polsce oddawna już rozpoczęto polonizować wszystkie nazwy, nie wyłączając nazwisk rodowych. Z tej konsekwencji, stosowanej w innych państwach, winniśmy brać przykład i nie kierować się drobnostkowemi przepisami, które w Niemczech dla zmiany nazwy wymagają drogi instancyjnej. Nie powinny nas też odstraszać trudy, mogące powstać w związku ze zmianą nazwy. Jest to przecież taka drobna, nic nie znacząca ofiara. Walka o interes narodowy, zwłaszcza o interes niemiecki na pograniczu, wymaga ofiar, a my w naszej miłości do Niemiec musimy być bezgraniczni i zawsze pamiętać o tem, że nadanie nazwy niemieckiej jest symbolem, który na mieszkańców miejscowości nakłada obowiązki.

Jeśli porównanie niemieckiej praktyki zmiany nazw z czeską jest wogóle właściwe, to pamiętajmy, że tam w Czechach wsiom i miastom niemieckim narzucono nazwy czeskie, gdy natomiast my tutaj wsiom niemieckim o nazwach słowiańskich przywracaliśmy i pragniemy przywrócić nazwy niemieckie.

Właśnie w naszym powiecie czeka nas pod tym względem jeszcze bardzo duża praca. Niedawno temu znikło już kilka najgorszych nazw, które człowieka z innych stron wprawiają w zdziwienie i zdumienie. Przypominamy choćby zmiany nazw: Bagnowen na Bruchwalde, Bagnowenwolka na Tiefendorf, Budzisken na Wachau, Czerwonken na Rotenwalde, Kamionken na Steinfelde, Kosarken na Lindenhof, Kotzargen na Eichshöhe, Mniodunsken na Immenhagen, Ossa na Schwanhof, Piasken-Onufrigowen na Rehflede, Polschendorf na Stangenwalde, Pruschinowen na Preussental, Sdrojewen na Borndorf, Scierbowen na Talhausen, Janowen na Heinrichsdorf.

Praca postępuje naprzód krok za krokiem. Ulegają przemianowaniu także nazwy, których pisownia nie odpowiada wymowie. Pisownię Guszianka zmieniono na Guschianka, Lissuhnen na Liszuhnen, Troszigsberg na Trotzigsberg.

Przewertujmy tylko spis miejscowości powiatu żądźborskiego. Znajdziemy tam: Barranowen, Bosemwolka, Burschewen, Collegienen, Diebowko, Faszen, Galkowen, Grabowen, Kadzidlowen, Kerstinowen, Kokoska, Kossewen, Lawnilassek, Lubjewen, Matheussek, Nikutowen, Sysdroywolla i wiele, wiele innych nazw.

Czy podobają się wam te nazwy, czy jako Niemcy chcecie nazawsze mieszkać we wsi o nazwie słowiańskiej? Zapewne pytali was już ludzie z innych stron, co to właściwie jest z nazwą waszej miejscowości, czy nie jesteście tam Niemcami? A co jest rzeczą daleko poważniejszą: Niejednemu cudzoziemcowi, który przybywa na Mazury może bez uprzedzeń a może też z przeświadczeniem, że Prusy Wschodnie są napół polskie, dajemy w ten sposób mimowolnie argument, któryby można tak łatwo usunąć. S. K.

MAŁY FELJETON

Czarodziej ulicy



Kiepura na dachu samochodu śpiewa przed dworcem w Warszawie wśród rozentuzjazmowanej publiczności.

Lubię Kiepurę, nie za jego śpiew, bowiem za to trzeba go tylko uwielbiać. Lubię tego „chłopaka z Sosnowca“ za jego żywiołową radość życia, za jego sugestywny sposób oddziaływania na nasze skryzysowane masy, na nasze bierne, ciężkie, biedą przyciśnięte społeczeństwo.

Tłum polski nie umie swej radości publicznie pokazywać, nie umie się zarazić radosnym szałem ulicy. Nasze wszystkie obchody, demonstracje podobne są raczej do pochodu karaniawarskiego, aniżeli do świątecznego obchodu. Nie umiemy uzewnętrzniać naszych uczuć tak, jak to jest zwyczajem u społeczeństw zachodnich. Jesteśmy młodym narodem o starczym wyrazie oblicza. A jak wyglądają te wszystkie defilady, demonstracje, choćby w Niemczech? Niech tylko Hitler słowo rzeknie, a przez masy przebiega jakiś niewidzialny prąd entuzjazmu. Zapewne, dużo w tem reżyserji, ale u nas, mniemam, czegoś podobnego nawet wyreżyserować byłoby niepodobna.

Ulica polska jest w dzień powszechny ponura; rzadko spotkasz na niej kogoś z uśmiechem na twarzy; w dzień świąteczny jest sztywna, jakaś przybita i apatyczna.

Jeśli prawdą jest, że śmiech — to zdrowie, to my dawno już jesteśmy chorzy na śledzionę społeczną. A któż, jak nie my, jedno z najszczęśliwszych pokoleń polskich, ma się cieszyć z daru Niebios, jakim jest Wolność? Co jest większe: kryzys, czy Niepodległość? Czy bieda, która jest rzeczą przemijającą, ma nam przesłonić rzecz wielką i stałą, jaką jest Polska? Tragicznem załamywaniem rąk, nie zmniejszymy bezrobocia ani o jednego człowieka. Nauczmy się mądrze śmiać, bez prowokacji nędzy, ale pogodnie, serdecznie. Polski nie wtłaczajmy za życia do grobu. Niema bowiem tak złej sytuacji, z którejby wyjścia nie było.

Wprawdzie „nie jest byczo“, ale będzie i musi być dobrze. Sugerujmy się wzajemnie.

Otóż lubię Kiepurę za jego życiową bezpośredniość, za jego żywiołowy rozmach radości życia, którym zaraża tłumy. Juścić, jest on, jak sam o sobie mówi, najszczęśliwszym człowiekiem. W takich warunkach naturalnie nie trudno o wesoły nastrój.

Ale czy zawsze był najszczęśliwszym? Będąc studentem, często jeździł tramwajem warszawskim... na gapę. Teraz dopiero dług spłacił z grubą nadwyżką. W okresie, gdy był już śpiewakiem, w operze poznańskiej nie chciano mu przedłużyć kontraktu, mimo, że Kiepura zgodził się na gażę 20 zł od występu.

Pamiętamy Kiepurę nawet z występów w Toruniu.

Zofja Żelska - Mrozowicka

Trenujcie, OLIMPIJCZYCY trenujcie!



Zjęcie nasze przedstawie efektowny moment skoku w dal Pławczyka (A. Z. S. Warszawa), wykonanego z wynikiem 685,5 cm w czasie meczu lekkoatletycznego, rozegranego w dniach 20-go i 21-go czerwca na stadjonie A. Z. S. między berlińskim Studentenschaft a A. Z. S.-em.

Zbliżająca się Olimpjada pochłania coraz to więcej uwagi nietylko sportowców całego świata, ale i najpoważniejszych osobistości, pamiętających o tem, **że będzie to przecież wielka rewja narodów.**

W prasie tak polskiej jak i zagranicznej pojawia się coraz więcej interesujących szczegółów o przygotowaniach do Olimpjady. Pod Berlinem wybudowano już wspaniałą wieś Olimpijską, w której stanęło około 150 domków, posiadających blisko 2000 pokoi. W 42 kuchniach elektrycznych przyrządzać się będzie potrawy narodowe wedle gustów najrozmaitszych olimpijczyków. Będzie z tem niemało kłopotu, bo **np. Hindusi zamówili już sobie zgóry korzenne przyprawy, Argentyńczycy muszą mieć koniecznie trzy razy dziennie mięso,** Szwedzi jakiś specjalny gatunek chleba i t. d., a że odżywienie wpływa bardzo na formę zawodników, więc oczywiście żądania te muszą być bezwzględnie spełnione. Wedle dotychczasowych obliczeń dla aprowizacji wsi Olimpijskiej zużyje **się 75.000 kg mięsa, około 300.000 jaj, 50.000 kg mąki, 15.000 kg masła, 7.000 kg ryb i t. d.**

W jednem z pism zagranicznych znajdujemy bardzo ciekawy opis **sztafety z pochodniami,** jaka ma się odbyć na trasie Olimpia—Berlin. **Olimpjada jest to miasto w południowej Grecji, wsławione igrzyskami w dawnych czasach;** jest ono oddalone od Berlina o 1108 kilometrów. Symboliczny Znicz Olimpijski przeniesiony będzie w ogniu pochodni przez biegaczy, którzy będą się zmieniać co kilometr. **W samej Grecji weźmie udział w tej historycznej sztafecie 1500 ludzi,** głównie harcerzy i członków organizacyj sportowych, oraz wieśniaków greckich. Zamiłowanie starożytnych Greków do igrzysk, czyli, jak my dziś mówimy — do sportu, odżyło w tym pięknym kraju obecnie z całą mocą. **Rząd, popierający wszelkiemi siłami wychowanie fizyczne, otacza szczególną opieką wszelkie sportowe poczynania.** Sam król objął protektorat nad komitetem olimpijskim, a przewodniczącym jego został następca tronu królewicz Paweł, rozmiłowany gorąco w tennisie, taternictwie, lotnictwie, jeździectwie i w sporcie samochodowym. Przybędzie on osobiście do Berlina na czele greckiej ekipy.

Zapalenie Znicza Olimpijskiego w historycznej Olimpji połączone będzie z wspaniałem widowiskiem, przypominającem zwyczaje starożytne. Wystąpi m. innemi chór Greczynek, przybranych w posągowe fałdy przepięknych tunik i wykona tańce i śpiewy, **zostanie też z wielką ceremonją ścięta gałązka oliwna,** którą przewiezie do Berlina w najnowocześniejszym samolocie Grek Louis, zwycięzca biegu maratońskiego z roku 1896.

Trasa Olimpijska, prowadząca przez ziemię grecką, jest niezwykle malownicza. Prześliczna ta kraina zwana słoneczną Helladą, pławi się w słońcu, w lazurze aksamitnego morza, w gajach oliwnych, wśród których bieleją wille — klejnoty sztuki architektonicznej. **Sztafeta przebiegnie z Olimpji do Trypolisu po nowoczesnej doskonałej drodze.**

Polska po raz czwarty staje do zawodów Olimpijskich. **W 1924 roku była klapa generalna, w 1928 Halina Konopacka odniosła pierwsze zwycięstwo,** w Los Angeles mieliśmy już dwa wspaniałe wyczyny, **Walasiewiczówny i Kusocińskiego.** Na czwartej Olimpjadzie musimy zmyć wstyd Garmisch Partenkirchen, tembardziej, że to właśnie **w Berlinie!**

Trenujcie, Olimpijczycy, trenujcie!

A dziś spróbujmy go zaprosić. Czy cały Toruń zdolny będzie opłacić jego występ?

I ten „Janek z Sosnowca", przemiły człowiek o szerokim uśmiechu, na ulicach miast polskich daje nam europejską szkołę. Śpiewając, uczy nas radości życia, uczy uśmiechu, entuzjazmu do wszystkiego, co piękne, wzniosłe i porywające. I w tem znaczeniu śpiew Kiepury nabiera dwoistego wyrazu: jest prześlicznie — urzekający.

Ten czarodziej ulicy dokonał tego, czego nie umiał dokonać nikt przed nim. Nawet Paderewski. Kiepura zrewoltował polskie masy swą pogodą życia.

Słyszeliście Państwo przez głośniki, jak za nim szalał Kraków, jaka furja radości porwała tę sztywną stolicę, posępną i wiecznie nadętą.

Kiepura umie śpiewać, ale umie także grać na najbardziej utajonych strunach entuzjazmu ulicy. To urodzony trybun ludu, demokrata czternastokaratowy, a przytem gorący patrjota. Gdy wołał na ulicach Warszawy: „Ja należę do partji, która nazywa się Polska"! — to mu trzeba było wierzyć.

Kiepura, ten prawie jeszcze młodzieniec o dojrzałem spojrzeniu na świat, ofiarował Polsce swój cały talent. Przez całe swe życie nie będzie z Polski wypompowywał pieniędzy, lecz je złoży w ofierze na cele społeczne. Żaden z artystów polskich i tych największych nie zdobył się dotychczas na tak wielki gest monarszy; żaden ze współczesnych dyktatorów świata nie podbił tak serca swego narodu, jak ten Janek z Sosnowca podbił serca nasze.

I dlatego cały naród, choć kryzysem zdziadowany, odpłaca mu tem, co ma najlepszego — swem wdzięcznem sercem. Kiepura artysta nie zaćmił Kiepury patrjoty! (eles).

LEON SOBOCIŃSKI

Reportarz własny „Straży nad Wisłą" z ziemi niewyzwolonej

SYBILLA się nie myli



Traczowanie drzew na zagrodzie włościańskiej na Warmji.

Gdym jechał do Prus Wschodnich, byłem świadkiem następujące sceny, jaka się rozegrała w pociągu. W sąsiednim przedziale siedział zażywnej tuszy Niemiec, z wyglądu gospodarz ze wsi, z grubem cygarem w ustach. Gdy pociąg biegł przez terytorjum naszego państwa, pasażer ów był dość milczący i w słowach powściągliwy.

Rozwiązał mu się język, gdyśmy przekraczali granicę. Na stacjach niemieckich co raz wsiadali pasażerowie. W przedziale wagonowym zrobiło się już dość tłoczno. Nasz milczący Niemiec naraz stał się i głośny i wielce wymowny. To zrozumiałe, znalazł się przecież w Vaterlandzie. Skupili się wokoło niego jego krajani, a on, objąwszy samorzutnie przewodnictwo, jął im opowiadać, o tem, jaka to bieda w Polsce, jaka tu straszna nędza i zaczął stosunki panujące w Polsce odmalowywać z najczarniejszej strony.

Chciałem się go zapytać, dlaczegóż to, skoro w tej Polsce taka bieda, on gospodarz na kilkudziesięciu morgach pali grube cygaro, częstując niemi nawet przygodnych towarzyszy podróży, kupując na stacji pomarańcze no i jedzie pociągiem tranzytowym, kredytowanym Niemcom przez biedną Polskę. Ale zmilczałem. I ta biedna Polska zezwoliła mu na wywiezienie z Polski tyle pieniędzy, ile zapragnął. (Było to przed wprowadzeniem u nas rozporządzenia dewizowego).

A teraz mała dygresja. Gdy Niemcy z Polski jechali głosować w dniu wyborów, to im daliśmy specjalny pociąg na warunkach dogodnych i ulgowych. Ale gdy delegacja Związku Polaków z Niemiec chciała przyjechać do Wilna na uroczystości żałobne i zwróciła się do władz niemieckich z prośbą, nie o pociąg, ale o pewne nieznaczne ulgi w przewiezieniu większej sumy, aniżeli 10 marek, to im odmówiono. Czy wobec tego można z Berlina do Wilna zajechać z 10 markami? (około 20 zł?).

Niemiec ów narzekał na Polskę. Ale przecież Polska to raj dla Niemców. Porównajmy tylko ceny. (Ja podam tylko ceny w Prusach Wschodnich). Więc funt wieprzowiny kosztuje 90 fenigów; cielęcina sznycel 1 markę 80 fen.; polędwica 1 m. 20 fen.; funt szynki gotowanej 1 mar. 80 fen.; chleb 3 funtowy 45 fen.; słonina funt 1 markę. Czteropokojowe mieszkanie od 100 mk. do 130 mk., przyczem po miastach odczuwać się daje głód mieszkaniowy, brak jest zupełnie małych mieszkań, a te, które wolne, są bardzo drogie. Teraz gdy obliczymy kurs marki a kurs złotego, to otrzymamy taką proporcję, że w Niemczech wszystko dwa razy droższe, aniżeli w Polsce.

Więc poco się tę Polskę tak oczernia? Ta Polska, jak powiadał ów Niemiec, nic nie jest warta, tylko „Deutschland, Deutschland über alles". Ale jabym się chciał z nim przejść choćby po bankach, on z marką, a ja ze złotym polskim; zobaczylibyśmy, który pieniądz w kantorach wymiany jest milej widziany.

I nie tylko w Bankach. Złotego polskiego przyjmują w Prusach Wschodnich w każdym składzie, w każdem przedsiębiorstwie niemieckiem. Dla waluty naszej mają wszędzie szacunek, a taki ciemny gbur, zapluty śliną nienawiści, będzie opowiadał o bankructwie Polski, o nędzy w naszym kraju. I gdybyż w jego „Vaterlandzie" było Eldorado?

U Niemców podziwiać tylko można ich wspaniałą organizację, ich umiejętną propagandę. Wobec swych wierzycieli Niemcy krzyczą, że są biedne, ale wobec nas, zwłaszcza w miastach i wioskach pogranicznych, rozsiewają cały sztuczny blichtr swego bogactwa, ażeby tylko wzbudzić zazdrość u sąsiednich Polaków. Stąd takie wielkie idą sumy na pogranicze w celu poparcia handlu, przemysłu, rzemiosła, stąd także stwarzanie fikcji gospodarczej ze szkodą rzeczywistości i ze szkodą centralnych swych prowincyj. Do niedawna jeszcze zaniedbane Prusy Wschodnie, dziś stają się oczkiem w głowie polityki gospodarczej Rzeszy.

Pod względem motoryzacji kraju Niemcy zajmują dziś pierwsze miejsce w Europie.

Powiedział mi pewien Niemiec z dumą, że w krótkim czasie będzie 4 miljony samochodów, bo tak Führer chce.

Oczywiście, że Führer nie zwierzał się ze swych zamiarów wobec mego rozmówcy, ale będź co bądź to charakteryzuje nastawienie społeczeństwa w kierunku militaryzacji gospodarczej kraju.

Na usługach tej idei musi być gotowa i rodzina. Polityka populacyjna w Niemczech zajmuje poważną pozycję.

Narzeczeni, chcący się pobrać, otrzymują znaczną zapomogę, jeśli są niezamożni. Dzieci nieślubne nie są wyzute z praw, dziewczyna z dzieckiem nie kryje się po kątach ze wstydem, ona nosi się hardo, bo wie, że Państwo stoi za nią, że otrzyma na dziecko zapomogę.

Moraliści w tem miejscu mogą mieć swoje „ale". Mnie jednak nic to nie obchodzi; nie będę wywoływał dyskusji, notuję tylko fakty.

(Dokończenie na stronie 19-tej).

MGR. STANISŁAW WAŁĘGA

Spławienie ostatniej czarownicy na Helu

CZĘŚĆ I.

W roku 1905 zmarł w Pucku 75-letni żebrak Bernard Ceynowa. Nikt za trumną jego nie postępował. Nie miał on duszy kochającej za życia, owszem, każdego omijał, bo bez własnej winy miał on smutną sławę, pochodził bowiem — według mocnego przekonania Kaszubów — z rodziny czarowniczej i był rodzonym synem Chrystyny Ceynowy, rzekomej ostatniej czarownicy na półwyspie helskim. Jego śmierć obudziła na Pomorzu wspomnienie okrutnej męczeńskiej śmierci jego biednej matki, padłej ofiarą strasznego średniowiecznego zabobonu. Nam ludziom dwudziestego wieku wprost wierzyć się nie chce, by coś podobnego mogło się zdarzyć jeszcze sto lat temu, a jednak akta landratury puckiej przechowały pamięć tego barbarzyństwa, dającego się wytłumaczyć jedynie niskim stanem kultury ówczesnych rybaków kaszubskich, w większości analfabetów.

Było to w roku Pańskim 1836-tym. W spokojnej i cichej zazwyczaj wiosce kaszubskiej Ceynowie (dzisiejszych Chałupach), należącej do szlacheckich dóbr rzucewskich na półwyspie Helu, zaczęły się dziać od pewnego czasu dziwne rzeczy. Z niewytłumaczonej przyczyny nagle bydło we wsi zachorowało i zdechło, choróbska jakieś dziwne zaczęły trapić ludzi i nawet jedna czternastoletnia dziwczynka nagle umarła, co już według przesądnych Kaszubów nastąpiło wyraźnie na skutek działania nadprzyrodzonych sił jakiegoś złego człowieka, który mając je sobie udzielone od Boga albo od szatana, wykorzystywał je na niekorzyść swych bliźnich.

Istne przerażenie ogarnęło rybaków chałupiańskich, gdy najtęższy maszop Jan Konkel, żywiciel licznej rodziny, nagle w lipcu tego roku ciężko i obłożnie się rozchorował. Wielkie go nawiedziły boleści, zwłaszcza w żołądku i w pasie, niemniej jak w głowie i kościach, aż z dnia na dzień coraz bardziej słabnąc, opuchł okropnie na całem ciele. Zrozpaczona żona Konkela w przekonaniu, że mąż jej został przez djabła opętany, sprowadziła 24 lipca z Pucka pokątnego lekarza, a raczej znachora, niejakiego Stanisława Kamińskiego. Ów Kamiński cieszył się ogromną wziętością i poważaniem wśród ciemnych i głupich rybaków analfabetów, których leczył różnemi podejrzanemi lekami i miksturami własnego wyrobu, a więcej jeszcze zamawianiami, kreślaniami i okadzaniami. Władze pruskie coprawda niechętnem okiem spoglądały na te podejrzane praktyki Kamińskiego i nawet za szalbierstwo czterykroć osadzały go w domu karnym. Pomimo, że dopiero przed trzema tygodniami opuścił mury więzienia, a już się zabrał zpowrotem do swego zyskownego procederu. Przez dziesięć dni bawił już Kamiński w domu Konkela, dając mu pić różne wymyślne wywary, mikstury i proszki, z apteczki, którą przywiózł z sobą z Pucka, sporządzał mu ciepłe kąpiele i naparzania, stosował wszelkie zamawiania choroby i odczyniania uroku. Jednak wszystko to nie skutkowało. Może właśnie wskutek tych „końskich" zabiegów Kamińskiego czuł się chory coraz gorzej.

Gdy Kamiński wyczerpał całą swą pseudo-wiedzę medyczną i czuł, że reputacja jego jako „cudownego lekarza" mocno się chwiać poczęła, ratując sytuację wpadł Kamiński na pomysł zwalenia winy choroby na kogoś we wsi. Dlatego w rozmowie z chałupianami dał wyraz przekonaniu, że Konkel musi być przez kogoś oczarowany, to też trzeba wykryć czarownicę i zmusić ją do wypędzenia czarta. W całej zaś wiosce wierzono, że wdowa rybacka Chrystyna Ceynowa, matka pięciorga dzieci, zajmująca się wiązaniem sieci, jest prawdziwą czarownicą, w co wierzył nawet sam sołtys 23-letni Jakób Freudel, mający pewne pretensje do inteligencji, jako, że chodził nieco do szkół i służył w wojsku pruskiem. Rzeczona Ceynowina była rzeczywiście straszną klebetnicą i przeklętnicą i gdy się z kimś poswarzyła, strasznie pomstowała i nieraz się zdarzyło, że ludzie przez nią przeklęci chorowali. To też ludzie we wsi posądzali ją oddawna o czary, a posądzenie to teraz wskutek orzeczenia Kamińskiego nabrało znamion rzeczywistości, wskutek czego we wsi podniosły się głosy, aby Ceynowinę zmusić do wypędzenia czarta z chorego Konkla.

Dnia 3 sierpnia 1836 roku przysięgli chałupiańscy Piotr Konkel i Józef Budzisz oraz rybak Ciskowski zeszli się z Kamińskim w karczmie i podpiwszy sobie na kurasz, zawezwali sołtysa Freudla i polecili mu, aby zwołał mieszkańców wioski, gdyż znachor Kamiński chce im wskazać czarownicę. Jakkolwiek brał to początkowo za żart, przecież dał się namówić do obesłania kluki ze swem pismem i zgromadził u siebie w pokoju na sołectwie wszystkich mieszkańców wioski, mężczyzn i kobiety. Kamiński okazałym gestem kazał mężczyznom ustawić się po jednej, a kobietom po drugiej stronie pokoju i wskazał wdowę Ceynową jako czarownicę, która powinna być wyprowadzona. Zaraz też sołtys z przysięgłymi wyprowadzili ją z izby. Kamiński wyszedł również za nimi i zaczął w obecności wszystkich bez żadnych wstępów walić rzekomą czarownicę pięściami po głowie. Sołtys, aczkolwiek wiedział, co należy do jego obowiązków, spokojnie się temu przypatrywał, ponieważ wierzył, że wdowa rzeczywiście jest czarownicą i że ten gwałt zmusi ją do wypędzenia czarta, zwłaszcza że Kamiński stanowczo zapewniał, iż przez to rezultat osiągnie. Biedna ofiara zabobonu usiłowała uciec w stronę Wielkiej Wsi, jednak przysięgli przywiedli ją napowrót. Kamiński zaczął teraz rzucać w nią kamieniami, gdy jej jednak nie trafił — powiedli ją przysięgli do domu chorego, by ją w jego obecności zmusić do wypędzenia djabła. Jak tylko Ceynowina ze swymi prześladowcami weszła do izby, w której leżał chory, tenże w nagłym przypływie energji pochwycił za sękaty kij i począł ją sam okładać ile wlezie. Ceynowina była tak jednak wystraszona, że słowa wyrzec nie mogła. Dopiero gdy ją Ciskowski rzucił o ziemię, a Kamiński potem obcasami w głowę kopał, przyrzekła wyleczyć chorego. Pozwolono jej wstać, a wówczas Ceynowina przystąpiwszy do chorego, przetarła go dłonią po brzuchu i rzekła: „Janku, tobie będzie lepiej". Zadowoleni siepacze opuścili dom chorego, pozostawiając przy niej na straży dwóch Budziszów, którzy mieli jej nie wypuszczać z mieszkania chorego. Aby zasię czarownica w nocy nie zemknęła gdzie czasem na Łysą Górę, przeto sam znachor Kamiński czuwał nad tem, śpiąc z nią całą noc w jednem łóżku.

Dekadowe zestawienie lojalności niem.

Na Warmji akcja antypolska w kościele rozwija się z niepowstrzymaną i bezwzględną siłą mimo, że spokojny lud polski nie daje absolutnie żadnych okazyj do wystąpień antypolskich ze strony organistów i księży Niemców. Na zjeździe śpiewaków polskich ziemi malborskiej, odbytym w Sztumie, policja niemiecka po raz pierwszy w życiu Polaków w Niemczech przeprowadziła dokładną kontrolę uczestników Zjazdu. Faktów podobnych jest mnóstwo.

*

Ze Śląska Opolskiego donoszą o dalszem germanizowaniu nazw polskich miejscowości, a mianowicie: Komorno przechrzczono na Altenwald, Dobieszowo na Hochmühl, Kamionka na Steinbirn, Karchów na Neusiedel, Radoszowyń na Drosselschlag, Lubosice na Liebtal, Kępa na Buchendorf i t. d.



TAJEMNICA BŁAŻEJA BRZELINY

Streszczenie dotychczasowych odcinków: Błażej Brzelina, bezrobotny, przypadkowo jest świadkiem napadu na starca, nazwiskiem Działkowicz. Starca zamordowano. Podejrzenie początkowo pada na Błażeja, później na syna Działkowicza. Błażej otrzymuje pracę w fabryce Działkowiczów jako goniec, później awansuje na osobistego sekretarza dyrektora i wspólnie z synem tegoż stara się wykryć zabójcę. Nowy okres życia Błażeja zaczął się z tą chwilą, kiedy przyjechała z Ameryki siostra Działkowicza, sławna artystka filmowa. Oboje młodzi ludzie poczuli do siebie głęboką sympatię, która przerodziła się w miłość.

ROZDZIAŁ VI.

Wypadki ostatnich dni odbiły się korzystnie na Błażeju. Był już teraz w fabryce nie popychanym przez wszystkich chłopcem do posyłek, ale jednostką wartościową, z którą każdy musiał się liczyć. Uczucie, które z tego powodu ogarniało młodzieńca, nie miało jednak nic wspólnego z nierozumną pychą — wręcz przeciwnie, było czynnikiem, który pobudzał do jeszcze owocniejszej pracy.

Miłość pięknej Lenki dodawała mu radości życia. Było to szczęście tak ogromne, tak bardzo niezwykłe, że chwilami nie mógł w nie uwierzyć. Dopiero jasne spojrzenie jej oczu, uśmiech najmilszy i słowa, pełne pieszczoty, przekonywały go, że ich miłość jest rzeczywistością, najprawdziwszą prawdą, której nikt i nic obalić nie zdoła.

— Powiedz, najdroższa — rzucał jej pytanie może poraz setny, gdy zaglądał w najcudniejsze jej oczy — czy my nie śnimy? Czy to wszystko nie jest czasem wielkiem złudzeniem.

— Tak, jedyny, śnimy, ale sen ten będzie trwał całe życie.

— Jeszcze dłużej... przeniesiemy naszą miłość w światy pozagrobowe.

— A że nie ulegamy złudzeniom, można się łatwo przekonać — ciągnęła dalej Lenka, uśmiechając się przytem rozkosznie. — Uszczypnę cię, jeżeli będziesz...

Nie dokończyła, bowiem Błażej porwał ją w ramiona, obcałował tę twarzyczkę najpiękniejszą, z ust jej pił nektar żywota. Od tej chwili słońce na stałe rozgościło się w jego oczach i duszy. Nigdy Brzelina nie był tak szczęśliwy, jak teraz. Nigdy też świat nie wydawał mu się tak piękny, jak właśnie teraz, gdy spoglądał na niego przez pryzmat miłości.

W fabryce ogólna sytuacja znacznie się poprawiła. Napływały liczne zamówienia z różnych instytucyj nietylko krajowych, ale i zagranicznych. Fabryka pracowała na dwie zmiany. Błażej, jako bezpośredni pomocnik dyrektora, nie ograniczał się tylko do pracy biurowej. Niespodziewanie wpadał do oddziałów, kontrolował sprawność pracowników, osobiście kierował zakrojoną na szeroką skalę akcją propagandowo-prasową. Nie liczył swoich godzin pracy. Zachowywał się tak, jakby przedsiębiorstwo było jego prywatną własnością. Stary dyrektor Wyrwa nie ukrywał z tego powodu swego zadowolenia.

— Popatrz-no, Antku — mawiał do swego syna — z twego koleżki to będą ludzie. Chłopak aż się pali do roboty. To rozumiem. Ale ty?

Antek wziął urlop wypoczynkowy. Wyłudził od ojca większą sumę i wyjechał nad morze. Przestała go już nawet interesować sprawa zbrodni, dokonanej na starym Działkowiczu. Jakaś przemożna tęsknota ciągnęła go w świat szeroki. Nie mógł usiedzieć na miejscu.

— Włóczęga — rzekł o nim wzgardliwie stary pan Wyrwa i już więcej nie rozmawiał z Błażejem na temat swego syna.

Młody Działkowicz zamknął się w swojej willi, jak w więzieniu. Dorobił specjalne zamki do drzwi, a nawet okratował okno swojej sypialni. Zachowanie jego było bardzo dziwne, ale otoczenie się z tem pogodziło. Tylko Lence niezbyt przyjemnie było mieszkać w ponurej willi, po której jak cień snuł się jej nieszczęśliwy brat. Niekiedy próbowała go zagadnąć, zapytać o tę troskę, która go przepalała. Chciała wyrzucić z niego tę zmorę, która wyżerała jego siły i odbierała uśmiech, ale jej się to nie udawało. Dla niej miał zawsze jedną odpowiedź — ostre burknięcie, przekleństwo, albo kilka słów, które nie miały żadnego sensu.

Lenka ze swoich trosk zwierzyła się Błażejowi.

— Cóż ja ci mogę, kochanie, doradzić — odpowiedział jej. — Jest to sprawa istotnie bardzo przykra i jeżeli w ciągu kilku najbliższych dni nie nastąpi wybitna poprawa, będziemy musieli sprowadzić lekarza. To jedno, co możemy zrobić.

Ale już następnego dnia Błażej wiedział o wszystkiem.

Było to popołudniu. Biura fabryki już opustoszały. Oprócz Błażeja i panny Janki, która wystukiwała na maszynie jakiś pilny list, nie było już nikogo w biurze. Błażej nie miał ochoty opuszczać gabinetu dyrektorskiego, w którym się usadowił. Za oknem siąpił deszcz, a tutaj ciepło, miło i wygodnie. Z wiszącego na przeciwnej ścianie portretu spoglądały dobre oczy starego pana Działkowicza.

— Kochany był to staruszek — myślał z rozrzewnieniem Brzelina — szkoda, że taką śmiercią zginął.

Dalszy tok myśli przerwało mu wejście panny Janki. W ręku niosła cały stos korespondencji, która przyszła pocztą popołudniową. Ponieważ stary pan Wyrwa od kilku dni niedomagał i nie wychodził z łóżka, Brzelina w biurach fabryki był jedyną władzą. Otwierał też listy, zaznajamiał się z ich treścią i odsyłał do poszczególnych wydziałów do rozpatrzenia.

Jeden list zwrócił uwagę Błażeja. Żółta koperta, wymiętoszona i wybrudzona. Adres wypisany niezgrabnemi literami.

Nadawca: Feliks Działkowicz.

— Felek? Czyżby Rudy Felek pisał ten list?

Brzelina aż podskoczył na dyrektorskim fotelu. Drżącemi palcami rozrywał żółtą kopertę.

Pierwsze zdanie, dwukrotnie podkreślone ołówkiem, brzmiało:

„Mordercą naszego ojca jest mój brat, Andrzej Działkowicz!"

Perliste krople potu wystąpiły Brzelinie na czoło, a ręce rozdygotały się, jak w febrze.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze)

W. GÓRA

GAWĘDA STRZELECKA

Sen strzelca



Defilada strzelców w mundurach regjonalno—ludowych w Łowiczu.

— Niech djabli wezmą... — znowu ten przeklęty wiatr zrobił swoje — ryknął przeraźliwie Obywatel Onufry zbudzony ze spokojnego snu.

— Jak brachu niemasz służby, to murowany sztorm.

Onufry usiadł na marnie wypchanym sienniku i, wytrzeszczywszy zaspane oczy, starał się zorjentować, jakie szkody wyrządził „wróg" nocy. Namiot przed wieczorem dobrze umocniony, leżał podarty na części, otulając resztę śpiących jeszcze obywateli.

— Pocóż ja właściwie obudziłem się? Przecież ta wiara cała chrapie i w duszy pewnie gwiżdże sobie na hulanie tego bałwana!

Zaspany Onufry spojrzał w kierunku na Lisi-Jar i zdaleka, przy chwilowem błysku światła, zamajaczył przed nim pomnik Zygmunta Wazy.

Co tu robić? A możeby tak pójść na nocleg do Lisiego Jaru?

Pójść możnaby — to głupstwo, ale skąd wziąć na to przynajmniej kilka złotych, aby móc udawać hrabiego... Jedyne dwa złocisze, które przywiózł ze sobą, stanowiły ostoję na powrót z obozu do rodzinnej wioski Będominka.

O przeklęte, nędzne myśli, to ja twardy Kaszeba, pochodzący z wioski, w której urodził się Józef Wybicki, twórca hymnu, bohater legjonowy miałżebym odejść od śpiących towarzyszy i pójść spać wygodnie do schroniska?...

Czyn taki przecież mógłby uchodzić za dezercję. Obóz, to nie jest dom i co tam można, tego tu nie wolno. Bo jakby to wyglądało, gdyby był alarm, a mnie nie było na zbiórce. Wezmę raczej przewiewny koc na plecy, zgłoszę się do oficera służbowego, meldując mu o tem, co tu się stało.

Poszedł... Po drodze spotkał jeszcze kilka namiotów niemiłosiernie przez wiatr zamienionych na bezkształtną masę.

— Stój! Kto idzie?

— Ja Obywatelu — strzelec z III-ciej kompanji.

— Co tu łazicie po nocy, dlaczego nie śpicie w namiocie?

— Obywatelu, melduję posłusznie co namiot djabli wzięli. Leży sobie wypoczywa, okrywając resztę niezbudzonych ofiar.

— Idźcie i wy, połóżcie się pod namiot i śpijcie, gdyż w ciemną noc trudno jest szyć i rozbijać namioty.

— Obywatelu kompanijny, a co będzie, jeśli niebiosa spuszczą nam na głowę trochę zimnej wody.

— Na waszą głowę i na wiele innych podobnych, które poraz pierwszy tu przyjechały nie zaszkodziłoby trochę zimnej wody, lecz kilka kubłów. Nad morze jegomość przyjechał i wody się boi! Też coś!... Może parasola pożyczyć — nie?!

Słowa kompanijnego w zupełności obudziły trochę jeszcze zaspanego Onufrego. Działały one lepiej, niż wspomniana woda. Ta chwila dopiero uprzytomniła mu, że on przecież nie jest sam i jeżeli inni mogą spać, to dlaczego on nie.

Rozkaz trzeba wypełnić. Trudno, tu jest obóz... Wszedł pod zwaloną płachtę, odszukał poomacku swe legowisko, do którego idąc, stąpał jak po bojowisku i, niewiele myśląc, położył się.

Ach, jakże tu miło jest, poco ja głupi wyłaziłem, straciłem niepotrzebnie ze dwie godziny drogiego snu. Bodaj ino teraz zasnąć. W każdym razie jest jeszcze kilka godzin do rana, które będzie można wykorzystać, o ile nie lunie deszcz. Słowa, które przed chwilą powiedział mu kompanijny „poco przyjechał nad morze, skoro się wody boi" i tę troskę szybko z myśli będomińczyka usunęły. Niech leje... Z temi myślami zasnął.

We śnie wydawało mu się, że jest pilotem stalowego najnowszej konstrukcji samolotu. Samolot ten był odporny przeciwko wszelkim pociskom, miał zabezpieczenie od wszelkiego rodzaju gazów trujących, pędził z szybkością koło tysiąca kilometrów na godzinę. Wsiadł nasz Onufry do tego samolotu i pojechał lotem ćwiczebnym naokoło granic Rzplitej Polskiej. Cóż za cuda tam zobaczył! Cała granica była mocno ufortyfikowana, stokrotnie lepiej od sławnej linji Maginota. Wszystkie drogi polskie były wybudowane z asfaltu, po drogach tych pędziło dziesiątki samochodów o specjalnych motorach, przystosowanych do fal elektrycznych. Potężne wieże anten radjowych wysyłały energję, potrzebną do pędzenia wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych. Wszędzie pracowano. Budowano nowe gmachy fabryczne ,nowe urządzenia, likwidując przestarzałe. Wracając z lotu okrężnego przyleciał nad morze. Tu znowu cały brzeg morski był silnie ufortyfikowany, na falach pływały niezliczone statki, torpedowce, kontrtorpedowce i inne. Eskadry hydroplanów, warcząc przeraźliwie łoskotem silników, ćwiczyły się w tropieniu łodzi podwodnych, których liczba niezliczona w morzu zanurzyła się. Przepiękna, o rozmachu amerykańskim stocznia pracowała na zmianę dzień i noc, wypuszczając na wodę coraz to nowe jednostki morskie.

Około portu znajdowało się lotnisko, na którem Onufry wylądował. Celem odświeżenia się wszedł do wielkiego hangaru, w którym znajdowały się urządzenia do mycia. I tu nastąpiła rzecz niespodziewana. Eskadra hydroplanów rozpoczęła ostrzeliwać hangar. Wystraszony takiem nieporozumieniem, starał się nasz bohater zamknąć drzwi od hangaru — który, trzeba nam wiedzieć, był zbudowany z żelbetonu, a same drzwi ze stali chromowej, mimo to kule go dosięgły. Uczuł, że jest ranny. Krew spłynęła po nim. W uszach słyszał w dalszym ciągu uderzanie kul o mury hangaru.

Tracąc gwałtownie przytomność, pomyślał, że z nikiem się nie pożegnał i trzeba mu będzie umierać

Panie Boże, weź mnie nędzarza w opiekę! Wyszeptał z trudem ostatnie słowa. Przecież cały dzień uczciwie na pracy spędziłem, ćwiczenia polowe odrobiłem, a teraz wykonałem swój normalny lot ćwiczebny i dzięki jakiemuś nieporozumieniu hydroplany rozpoczęły strzelaninę.

Co to się dzieje, co się stało — tego nie pojmuję. Panie Boże i Wy Wszyscy Święci z Kalwarji Wejherowskiej weźcie mnie w swoją opiekę.

Siły mu coraz więcej opadały, uczuł, że zbliża się koniec.

W tem przez sen słyszy krótką komendę. Pobudka, pobudka, strzelcy wstać! Ja przecież jestem ranny, mnie raczej muszą odwieźć do szpitala. Co tu mówić o wstaniu... Ktoś go jednak silnie niemiłosiernie jako ranionego szarpnął.

— Onufry, Onufry, wstająże nędzniku bez dachu nad głową, bo trzeba zabrać się do roboty!

Otworzył oczy i jęknął.

— Czy obywatel nie widzi tego, że jestem ranny... Kto był na tem miejscu, gdzie nocą stał namiot, zawył ze śmiechu. On zaś widział, jak szereg dawnych jego przyjaciół trzymało się za brzuchy, rycząc ze śmiechem tysiąca djabłów.

— Ach, ty ofiaro, nie mogąc mówić, gdyż śmiech wszystko zagłuszał, powiedział jeden ze śmiejących się — to tyś myślał, żeś był na wojnie?

— Rany Boskie, mówże mi co jest, z czego wy się śmiejecie?

— A widzisz, chłopie, od godziny piątej leje deszcz i kto był morowy, to się schował, a ty leżysz cały mokry. Niebiosa wody ci nie żałowały, nie potrzebujesz się wcale iść myć do morza — morze samo do ciebie przyszło.

— Co było to było, choć jestem cały zmoczony, to jednak pozostanie mi na zawsze w pamięci to kochane, ufortyfikowane, z własną stocznią i setkami okrętów morze polskie i cała pracująca Polska.

Oby ten sen stał się w najbliższej przyszłości jawą.

ZBIGNIEW NOWODWORSKI

Powietrzniki

Nie umiem mówić, nie jestem człowiekiem, ale żyję, kocham słońce, powietrze i wielkie przestrzenie. Umiem tylko gadać warkotem motoru, ale nie każdy muzykę mego śmigła rozumie. Ludzie zachwycają się śpiewem ptaków, ale o warkocie samolotów mówią, że zakłóca spokój. A potężna to melodja, muzyka nowych czasów, muzyka potęgi, głos zwycięstwa nad powietrzem. Może z czasem i ten warkot nabierze innych walorów, może metalowe ptaki odzwyczają się od warczenia w powietrzu?

Jestem maszyna, ale żyję — dano mi na chrzcie ze smaru i oliwy imię awionetki. Latam. To moje życie. Zamknięta w hangarze marzę o dalekich lotach do słońca. Może tak marzyć nauczyłem się od człowieka.

My siostry ptaków w lataniu bez pokrewieństwa krwi. Jeszcze nas mało. Jeszcze nam ludzie nie ufają. Jeszcze mówią, że latać to niebezpiecznie.

Stworzono nas tak niedawno, choć marzono o tem od wieków. Może teraz warkot mego motoru stał się wyraźniejszy, zaczynam mówić wyrazami ludzkiemi, uczono mnie przecież nawet pisać po niebie wielkiemi literami.

Wyciągnięto mnie z hangaru na słońce. Na skrzydłach mych usiadły dwie ważki, pewno zmęczone.

— My mamy ładniejsze skrzydła, chwaliły się niby.

A na dachu hangaru jeden wróbel opowiadał drugiemu z miną pyszałka.

— To nawet dobry wynalazek te samoloty. Próbowałem tego. Kiedyś znudziła mi się ta plotkarska czereda „wróblej braci" i wskoczyłem sobie na podwozie takiego mechanicznego ptaszyska. Dobrze leciał. Trochę może zanadto hałasuje, o więcej niż tysiąc wróbli na wiecu. Ale leci dobrze. Mogłem sobie odpocząć. To bardzo dobrze tak się oderwać od ziemi.

— Mógłbyś robić to częściej sam, na własnych skrzydłach.

— No tak, ale przyznaj, że zawsze lepiej korzystać z cudzych wynalazków.

— Tak pod względem korzystania z cudzego mamy wyrobioną opinję.

— Mówiąc ściśle — ci ludzie nie mają znów tak z czego być dumni, przecież ani samolotów nie wymyślili, starali się tylko naśladować nas ptaki.

— Zrobili to jednak nieźle.

— No tak, ale jednak nie potrafią się odrazu podnieść z ziemi, a i lądowanie ich z siadaniem na ogonie jest ciężkie i niezgrabne. To nie to, co nasza klasa lotu, albo takich jaskółek.

— Boję się jednak, że niedługo dorównają w tem najlepszym ptasim klasom. A przyznaj, że taka awionetka wygląda jak księżniczka.

— Trochę za duża na mój gust — skrzywił się ten mądrzejszy.

— Muszę ci jeszcze powiedzieć, że na raucie u dzikich kaczek słyszałem, że wogóle ptaki nie są zadowolone z tej mechanicznej konkurencji, a orły coś niecoś przebąkują o wystąpieniu do otwartej walki.

— Pewno straż celną ustawią i wyznaczą linje demarkacyjne. Tylko jak myślisz z czego?

— Nie mam pojęcia.

— Muszę się bronić. Człowiek ich zdegradował, nazywa się już królem powietrza.

— Chcą podobno nawet założyć jakieś państwo w powietrzu. Na balonach, czy jakoś tam. Mają spryt.

— Nie dziwię im się, że uciekają wysoko. Ja sam czuję, że to powietrze na ziemi mi nie służy. Za dużo dymu, błota i benzyny. Słyszałem raz takie zdanie: Ach, unieść się ponad chmury! Tak wzdychała jedna panienka.

— Pocóż wzdychała? Mogła wsiąść w awionetkę i polatać.

*

Przyszedł mój lotnik i mała Hania, żeby się pożegnać z tatusiem.

— Ale ty dzisiaj nie polecisz do nieba?

— Nie, nie córeczko!

Hania była to osoba dopiero siedmioletnia, ale już doskonale orjentująca się w sprawach lotów. Poza tem umiała wymyślać śliczne bajeczki lotnicze. Nie latała jeszcze nigdy, bo ojciec bał się, ale siedziała już raz w kabinie, wtedy to właśnie opowiedziała mi jedną z tych swoich bajeczek: o jednym lotniku, co się chciał dostać do nieba, ale niebo uciekało. I tam w powietrzu, gdy mu się zdawało, że jest już bliziutko nieba, napadły na niego „powietrzniki". Powietrzniki według Hani, to są takie duchy powietrza, które bronią lotnikowi dostępu w ich sfery. Ale lotnik miał taką igiełkę, którą dostał od dobrej wróżki lotników i tą igiełką przebił powietrzniki.

Motor zaczyna grać przeciągłą nutą, znaczoną synkopami warkotu — pieśń pożegnania ziemi. Słyszycie jak gra? A potem pieśń swobody! Już wolni od ziemi, patrzący zdaleka na wasze ziemskie sprawy, które tu z perspektywy wydają się tak nikłe, tak nic nie znaczące. Gdyby człowiek mógł siebie ujrzeć, ot tak choćby z wysokości 500 metrów, nie puszyłby się tak ważnością swej osoby. Ale nie każdy, nawet uniósłszy się w powietrze, umie patrzeć. Są tacy, którzy myślą tylko o tem, żeby.. nie zachorować. Patrzeć i widzieć — to mądrość. Ja latająca maszyna mam w sobie mądrość wieków i przestrzeni. Każda cząstka we mnie pochodzi z innej części świata: mam żyły z metalów Ameryki w skrzydłach — jedwab z Japonji, kościec z bambusu Australji i czyż mogę czego nie widzieć. W przedmiotach martwych zaklęta jest wszechwiedza i ludzie ją po małej, maleńkiej cząsteczce wydobywają na jaw jako swoją mądrość. Wykradają przyrodzie tajemnice i głoszą je jako swoje prawdy. Tak być musi. Zawarli już przymierze z powietrzem, może kiedyś zawrą sojusz z całym wszechświatem. Maszyny z poezji uczyniły rzeczywistość. Ale są tacy, co tego nie widzą, że samoloty psują krajobraz. Mój motor warczy! Czy słyszycie jego monotonną pieśń, hymn nowych wieków? I nie wińcie nas, ani myśl ludzkiej, że maszyna sieje zniszczenie. Ona stworzona jest poto, by przetwarzać ból na radość, by ułatwić to, co jest ciężkie i smutne.

Słuchajcie mej pieśni!

Lecieliśmy. To był mój pierwszy wielki lot. I rozkoszowałam się nim. Gdzie lecieliśmy. Ja i lotnik? Legendarny okręt błądzący po wszystkich morzach, teraz uniósł się w powietrze na poszukiwanie nowych światów.

— — — — — — — — — — —

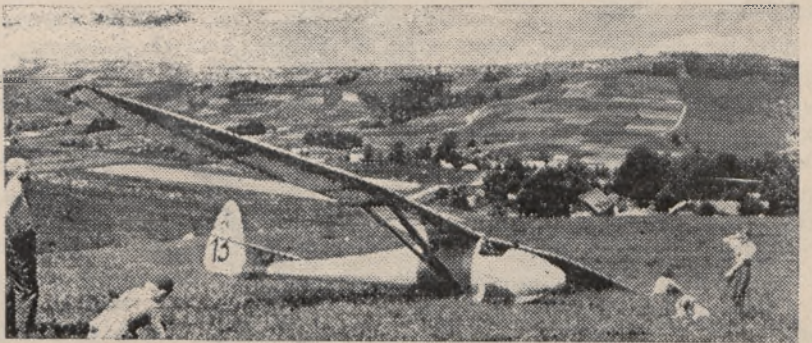
(Dokończenie na stronie 15-tej)



W Krakowie odbył się pod protektoratem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydza-Śmigłego ogólnopolski walny zjazd delegatów kół Zw. Podoficerów Rezerwy R. P., przy udziale około 1500 delegatów ze wszystkich stron kraju z 56 pocztami sztandarowemi.



Do Warszawy przybył egzotyczny gość, maharadża hinduski Dharampur, witany przez przedstawicieli M. S. Z.





Zdjęcie nasze przedstawia interesujący moment, uchwycony przez naszego fotografa, a mianowicie górników obecnych na IV-ych ogólno-polskich zawodach szybowcowych w Ustjanowej obserwujących może tęsknym wzrokiem, polskich szybowników, żeglujących w przestworzach



Zdjęcie nasze przedstawia zupełnie wyczerpanego ukrytego chustką po swej klęsce boksera Luisa, niesionego do kabiny sanitarnej.



Na zawodach pływackich pań w Bombaju pierwszą nagrodę zdobyła Polka, 13-letnia Lilli Banasińska



Negus w otoczeniu swego dworu, złożonego z rasa Kassa,rasa Nasibu, min. Helui zdążającego ulicami Genewy do hotelu Carlton.



Fragment robót inwestycyjnych, prowadzonych przez Fundusz Pracy, przy usprawnieniu rzeki Czarnej Przemszy.

Liga Morska i Kolonjalna

WIATR OD MORZA

W połączeniu z macierzą nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby

(Korespondencja własna „Straży nad Wisłą„)

29 czerwca obchodziliśmy uroczyście najbłękitniejszy dzień szumiącej morskiej Polski, „świętem morza“ zwany. Błogosławią polskiemu Bałtykowi święci apostołowie Piotr i Paweł, święty Rybak, co dzierży klucze Królestwa Bożego i święty Żeglarz-Podróżnik, który pracowity żywot apostolski na podróżach morskich trawił.

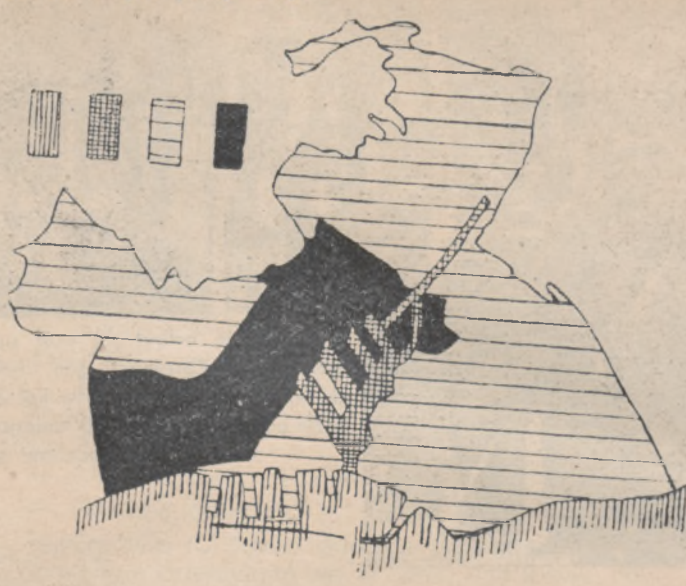
Wśród rozlicznych uroczystości, które w ramach tej rozśpiewanej błękitności się odbyły, najbardziej może wzruszającym, choć nie najbardziej świetnym i wspaniałym, był niewątpliwie wielki zjazd Kaszubów spowodu odsłonięcia tablicy ku czci Antoniego Abrahama. U stóp Kamiennej Góry odbyła się uroczysta Msza Św., w czasie której młody ksiądz Kaszuba wygłosił płomienne kazanie do braci i sióstr swoich, przypominając im, jaka to radość zalewała ich serca przed 17 laty, gdy z ust do ust powtarzali sobie radosną wieść: Nasze wojsko idzie i nawołując by strzegli Ziemi Kaszubskiej od bezbożniczej natarczywości, która się wciska od wschodu i zachodu. Po nabożeństwie p. Wachowiak wygłosił porywające przemówienie, wspominając zasłużony żywot Antoniego Abrahama. Zajrzyjcie w serca wasze głęboko — wołał mówca — zajrzyjcie do sumienia waszego i postawcie sobie w duchu pytanie, czy zrobiliście wszystko dla waszej Matki Polski jak Abraham kazał? Zastanówcie się nad tem, czy daliście dzieciom waszym, które rosną na chwałę Bogu i pożytek Ojczyzny, taki przykład miłości i ofiary dla Polski, aby mogli oni w przyszłości, gdy was już nie stanie być dla Polski oparciem i ochroną? Rozpatrzcie się tu po sąsiadach waszych i zastanówcie, azali tam niema słabych i wątpiących, azali tam niema tych niewiernych Tomaszów, gdy Polsce trzeba ludzi silnych i wierzących. A jeśli w sercu waszem odczujecie choćby najlżejsze drżenie niepewności, a w sumieniu waszem narodowem choćby najmniejszą skazę zwątpienia, a w dzieciach waszych choćby cień słabości, u sąsiada choćby źdźbło niewiary w Polskę — kiedy was opadnie nieufność i zwątpienie, gdy ludzie fałszywi i przekupni zaczną was kusić na drogę rozbieżną z interesem Polski, gdy będą wam malowali złudny obraz innego niepolskiego porządku i prawa, wtedy sąd wasz, waszą wolę, wasze przekonania oprzyjcie na życiu Antoniego Abrahama. Weźcie sobie jego życie za wzór, żyjcie, pracujcie i kochajcie Polskę, waszą Ojczyznę wedle przykładu, jaki wam Abraham zostawił.

Pamiętajcie zawsze słowa, wypowiedziane przez naszego Dostojnego Prezydenta Rzeczypospolitej do Delegacji Kaszubskiej w roku 1927: Jak jeden jest Ojciec nasz w niebiesiach, tak jedna jest matka nasza na ziemi: Polska.

Pamiętajcie, że miljony serc polskich biją w rytm waszych braterskich serc, pamiętajcie, że jedna nad nami czuwa Najświętsza Panienka Królowa Korony Polskiej. Wiedzcie, że niema potęgi, którąby Polskę mogła oddalić od morza polskiego i że polski lud kaszubski tylko przy Polsce idzie do wolności, szczęścia i dobrobytu!

ZET. EM.

Rozrost terytorjalny Gdyni



Gdynia 1920. Gdynia 1935. Baseny wykopane Morze.

JERZY KAWCZYŃSKI (Gdynia).

Oblicze dzisiejszej Gdyni

Rozrastająca się z dnia na dzień Gdynia przyciąga coraz więcej ludności. Już dziś liczy przeszło 90.000 mieszkańców. Praca tu wre i kipi. Warto więc wspomnieć przy tem o ludności Gdyni, o jej charakterze i życiu codziennem.

W Gdyni niema granicy między dniem i nocą. Oczywiście nie należy rozumieć tego w znaczeniu dosłownem. W Gdyni bowiem praca trwa bez przerwy dzień i noc. To też mieszkańcy Gdyni są ludźmi pracy w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie mają też naogół czasu na zabawy. Jeśli przychodzą do domu to poto, żeby spać, a po kilku godzinach znowu wstać do dalszej kilkunastugodzinnej pracy. Dlatego też w Gdyni mało jest stosunkowo lokali rozrywkowych. A w tych, które są, bawią się przeważnie przyjezdni marynarze, ażeby „puścić“ swój kilkumiesięczny zarobek i pohulać po tak długim „poście“. Często też, gdy chodzi się wieczorem po mieście, ma się wrażenie, że jest się w jakimś egzotycznym kraju. Można tu usłyszeć języki: angielski, francuski, niemiecki, szwedzki, a nawet chiński.

Wspaniałe wielopiętrowe gmachy urzędów państwowych, i prywatne, nadają Gdyni charakter wielkiego miasta. Gdy z drugiej strony obok falujące żyto nasuwa zupełnie inne refleksje. Bardzo trafne porównanie, które warto przytoczyć, daje były minister Kwiatkowski w swych **„Dysproporcjach“. Mianowicie porównuje Polskę do ogromnego balonu, przyczepionego do miejsca, którem jest wybrzeże polskie.** Panuje w nim ogromne ciśnienie, którego import bezustannie wzrasta, a wykluczona jest osmoza do innych krajów. Jedynie przez porty nasze jest możliwy export. Idzie on jeszcze stosunkowo małym prądem, ale wciąż wzrasta, aż stanie się wystarczający i ciśnienie stanie się normalne. Autor dodaje później: **każdy metr naszego wybrzeża pracuje w porównaniu do granicy lądowej 1000% intensywniej i lepiej.**

A port nasz nie jest jeszcze skończony, ale pracuje całym wysiłkiem narodu i akordem twórczej pracy daje nam ciągle znać, że nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, a może...... je jeszcze przerośnie.

Rozmaitości

Ludożerstwo wśród dzikich plemion afrykańskich

Ludożerstwo i ofiary ludzkie były dawniej szeroko rozpowszechnione w całej Afryce. Jednakowoż i dzisiaj zwyczaj ten, **zakorzeniony od wieków, ma jeszcze swych zwolenników wśród niedostępnych puszczy Środkowej Afryki.**

Podkreślić należy, iż kanibalizm (ludożerstwo) Afrykanów nie miał tak żarłocznego charakteru, jak np. ludożerstwo głodem dręczonych Australczyków, którzy to czynili dla podtrzymania swej nędznej egzystencji. Natomiast ludożerstwo u Afrykanów jest **raczej zwyczajem, tradycją, przechodzącą z pokolenia na pokolenie,** a mającą częstokroć uzasadnienie w religii fetyszyzmu, która specjalnie rozpowszechniła się u plemion Bantu. Tam, gdzie natura rozsypała najhojniej wszystkie skarby swoje, gdzie drzewa i ziemia wydają najlepsze owoce i najcudniejsze kwiaty, gdzie **potrzeby materjalne można zaspakajać bez trudu, człowiek został zwierzęciem;** pożera bliźniego i czyni go niewolnikiem, gdy tymczasem ludy północne, **Eskimosi, Lapończycy, Samojedzi słyną z gościnności, choć kraj ich ubogi i klimat ostry.**

Z tego porównania widzimy, iż ludożercy afrykańscy, wedle naszych pojęć, nie grzeszą z potrzeby jak australscy, ani z nieświadomości, zwłaszcza że wedle relacji podróżnika Alfreda Marche, margrabiego de Compiegne i dra Schweinfurta, najucywilizowańsi z nich są ludożercami. I tak np. oprócz plemion Bantu **kanibalizmem zajmowały się stosunkowo wysoko stojące pod względem kultury plemiona mieszańców negryjskich z chamitami i semitami.** Ludy te, zetknąwszy się z cywilizacją Berberów i Arabów, przejęły wiele od nich umiejętności, a przedewszystkiem nauczyły się pojęcia państwowości, uprawy roli oraz hodowli bydła, wreszcie i handel niewolnikami od Arabów.

Otóż wśród ludów tych spotykamy plemiona, zbadane przez Schweinfurta pod nazwą **Mambuttu oraz Njam-Njam, zajmujące okolice dopływów Nilu białego oraz rzeki Szari, uchodzącej do jeziora Czad,** które, pomimo stosunkowo wysokiej jak na Afrykanów kultury, były ludożercami i są niemi jeszcze nieoficjalnie. Plemiona te, o wielkiej bitności wojskowej, parły ze swych siedzib na wszystkie strony w celach zdobywczych. I tak np. Njam-Njamowie i Mamhuttowie parli **na wschód, a więc ku Nilowi, podczas gdy pokrewni im Pahninowie i Ozyebowie na zachód ku Atlantykowi.**

Otóż wszystkie te plemiona zajmowały się ludożerstwem, a pociąg do ludzkiego mięsa dochodził w nich do tego stopnia, że zjadano nawet zmarłych. Ozyebowie naprzykład w kanibaliźmie okazali się szczególnemi smakoszami. Więźniowie, przeznaczeni na spożycie, muszą żyć podług pewnego regulaminu, zanim pójdą na rożen lub do rondla. Lubią jedynie mięśnie, pokryte lekką warstwą tłuszczu ciała, wypoczętego, czerstwego. **Ozyebowie zatem schwytaną ofiarę otaczają pieczołowitością, przywracają łagodnem obejściem spokój umysłu.** Tym sposobem ciało wypoczywa, nabiera smaku, łechcącego podniebienie dzikich.

Plemiona te otoczone z północy i południa murzynami jeszcze niższego stanu, którymi pogardzają, zajmowały się polowaniem i łupiestwem, żywili się zaś mięsem zwierzęcem i ludzkiem. **Zabitą ofiarę ćwiartowano, suszono na wietrze** i zabierano do wioski, jako artykuł żywności. **Ludzi schwytanych sprowadzano do osady żywcem,** a po zabiciu zachowywano w stanie świeżym, jako przysmak. **Z otyłych wytapiano tłuszcz, używając go do potraw.**

Taki stan rzęczy tłumaczy nam napozór fenomen etnograficzny, iż najcywilizowańsze plemiona uprawiają **kanibalizm w największej i najohydniejszej formie,** skoro ofiary umyślnie się tuczy i karmi. Dziś ludożerstwo afrykańskie oficjalnie jest zabronione, jednakowoż mimo to krzewi się w ukryciu w zapadłych i niedostępnych jeszcze stronach tego czarnego kontynentu.



Najpiękniejsze dzieci francuskie Denyse Vaseige i Francisa Toqueta uznane przez jury na konk. „Zdrowia i Piękności"

KĄCIK JĘZYKOWK

Oczyma — oczami

Narzędnik liczby mnogiej, jeśli mówimy o oczach, uszach jednego człowieka będzie brzmiał: **oczyma, uszyma,** a nie: oczami, uszami.

Mówiąc o więcej oczach, uszach, używamy wtenczas formy: **oczami, uszami.**

Np. widziałem to własnemi oczyma; słyszałem to uszyma.

Gdy mowa o wielu osobach, używamy formy oczami. Np. oni to widzieli własnemi oczami.

Wyjątek stanowią oka sieci, ucha naczynia. Mówimy więc: węgorz przemknął się między **okami** sieci; naczynie z dwoma **uchami,** bo sieć ma oka, nie oczy, naczynia mają **ucha,** a nie — **uszy.**

Wzory:

„Dobro kraju swego zawsze powinien mieć przed oczyma". (Krasicki).

„W tem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma". (Mickiewicz).

„Staje mi natychmiast przed oczyma żywy, powabny obraz ogromu fortu". (Mochnacki).

„Basia stała ze spuszczonemi oczyma". (Sienkiewicz).



NAPAD NA MYŚLENICE

Cała Polska została wstrząśnięta okropną wieścią. Oto, we wtorek dnia 23 czerwca w nocy inż. Adam Doboszyński, człowiek młody, bo liczący lat 30, zgromadził w swym majątku Chorowice grupę włościan i robotników ze wsi okolicznych i przedmieść podkrakowskich na specjalne zakonspirowane zebranie dla omówienia różnych, ważnych spraw. Tak przynajmniej mówiono ludziom zwoływanym na to tajemnicze zgromadzenie.

Po krótkich naradach zapadło postanowienie marszu w kierunku Myślenic. Pod kierunkiem Doboszyńskiego wyruszyło około 300 chłopa na Myślenice. Wszyscy uzbrojeni byli w pałki, siekiery, a nawet broń palną. W drodze część zawróciła. Przy Doboszyńskim zostało około 100 uzbrojonego chłopa. Przybyli oni w nocy do Myślenic i urządzili napad na śpiące miasteczko, plądrując składy żydowskie, a następnie urządzając napad na posterunek policyjny i starostwo.

Zaalarmowane władze wojewódzkie wysłały na dwóch samochodach oddziały policyjne do Myślenic, które rozpoczęły pościg za szajką, ukrywającą się w lasach.

Po kilku dniach przywódcę bandy ujęto. Grozi mu kara dożywotniego więzienia.

ZE ZJAZDU KATOLICKIEGO W BYDGOSZCZY

° W Bydgoszczy odbył się w dniach 28 i 29 czerwca XVI Zjazd Katolicki z udziałem Prymasa Kardynała ks. Hlonda.

W wyniku obrad poszczególnych sekcyj i zebrań plenarnych uchwalono szereg rezolucyj i postulatów, między innemi:

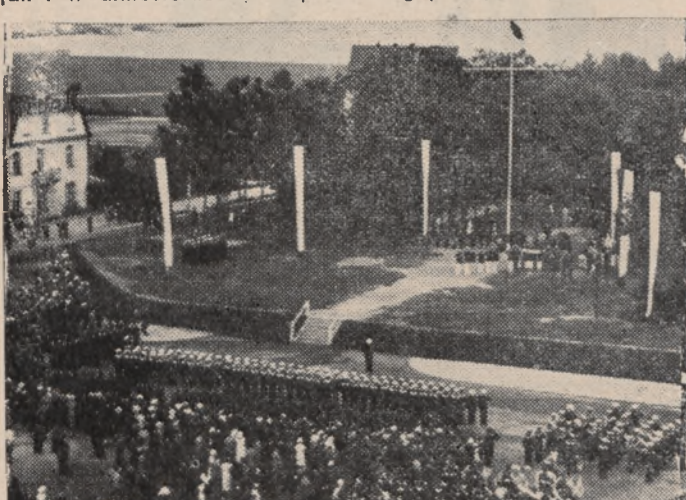
Rodzina moralnie zdrowa, na zasadach chrześcijańskich oparta, jest podstawą ładu społecznego i bytu państwowego, będąc pierwszą szkołą autorytetu i wewnętrznej dyscypliny obywatelskiej. Stąd obrona przyrodzonych praw rodziny jest zasadniczym postulatem obrony państwa, a wzmocnienie katolickiej rodziny polskiej — to droga do wielkości narodu i potęgi państwa.

W tym celu trzeba, aby, tak w duchu prawa polskiego, jak i w atmosferze życia publicznego, w prasie, literaturze, i sztuce idea rodziny chrześcijańskiej była uszanowana.

Warunkiem zdrowego rozwoju życia rodzinnego jest stworzenie takich stosunków gospodarczych, aby w nich każda rodzina miała zapewniony byt. W tym celu winni katolicy wprowadzić w życie postulaty katolickiej nauki społecznej, zawarte w encyklikach papieskich.

Zasada sprawiedliwości społecznej winna znaleźć swe uzupełnienie i wykończenie w stosowaniu chrześcijańskiej miłości i chrześcijańskiego miłosierdzia, którego szkołą państwową jest rodzina chrześcijańska.

W szczególności należy dążyć do a) odpowiedniego wynagradzania pracowników, aby mogli godziwie utrzymać rodziny swoje, b) sprawiedliwego podziału dóbr i dochodu społecznego, c) stworzenia dla wszystkich ludzi możliwości pracy i godnego bytu.



Zdjęcie nasze przedstawia moment uroczystego podniesienia bandery Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Gdyni, jako hasło inauguracji Święta Morza, które oczywiście nad brzegiem polskiego Bałtyku wypadło jaknajokazalej, zgodnie z chlubnemi tradycjami i niezłomną wolą całego Narodu do utrwalenia potęgi Rzeczypospolitej na morzu.

° W obozach odosobnienia w Rosji sowieckiej umarło w ciągu 18 lat rządów bolszewickich 42.800 duchownych.

° W obecnej chwili żyje jeszcze w Rosji 1.200 duchownych, z pośród których tylko niewielu pracuje w swych parafjach.

° Amerykańscy zoolodzy schwytali w dziewiczych lasach mola. Rozpiętość tej ćmy wynosi 30 cm. Ładnieby wyglądały nasze futra i ubrania w razie inwazji takich olbrzymów!

° Pewien bakterjolog szwajcarski stwierdził, że przy produkcji słynnego sera szwajcarskiego pracują 4 kolonje odmiennych bakteryj. Każda z nich ma inne zadanie do spełnienia.

° Uczeni odczytali ostatnio babilońskie rękopisy, z których dowiadujemy się, że bankierzy i lichwiarze brali w zastaw od dłużników niewolników i zwierzęta robocze, jakie eksploatowali tak długo, dopóki dług nie został uregulowany.

° Każdemu uczestnikowi wielkiej wojny wypłacił rząd amerykański nową zapomogę jednorazową — 558 dolarów.

JUDAICA

JUDAICA

W procesie o krwawe zajścia krakowskie lista oskarżonych wygląda następująco:

Izrael Schiffer lat 23, Bronisław Skomil lat 26, Andrzej Zając lat 22, Majer Glanzmann l. 23, Mendel Nadel l. 25, Jan Jarosz l. 24, Adam Widomski l. 24, Berisch Ginter l. 21, Leon Kühnreich l. 26, Stanisław Bania l. 29, Nusym Pińczowski l. 23, Władysław Pisza l. 24, Lejzer Weissbart l. 26, Ezriel Kalmowicz l. 20, Icek Chaim Podwójny l. 19, Fryderyka Grünszlag l. 23, Stefan Pustelnik l. 30, Chaim Sschacht l. 25, Jeruchim Lejzer l. 23, Zygmunt Monderer l. 20, Stanisław Pająk l. 25, Mojżesz Heller l. 21, Samson Grossbard l. 20, Franciszek Rybka l. 23, Eljasz Schmukler l. 23, Józef Jankowski l. 27, Helena Ożóg l. 24, Józefa Bularzówna l. 22, Izrael Leon Boruchowicz l. 19, Henryk Goldberg l. 18, Stanisław Guguła l. 26, Miriam vel Mania Glessel l. 22, Abraham Bernfeld l. 20, Abraham Berszewicz recte Sturm l. 29, Antoni Kowalski l. 21, Władysława Bodek l. 30, Liba Löwi l. 22, Mojżesz Bodek l. 20, Blima Grossmann l. 22, Marja Maciejaszkówna l. 19, Henryk Liebgold l. 27, Sala Kirschbaum l. 23, Helena Pogoda l. 23, Mejlech Mendelbaum l. 22 i Abr. Diamand l. 24.

*

Wymowa tej ponurej listy jest chyba wyraźna, bowiem świadczy o roli żydów we wszystkich aktach antypaństwowych.

CZY WIECIE ŻE...

Wynalazek dynamitu przez Nobla, twórcę fundacji swego imienia, zawdzięczamy, jak wiele innych, przypadkowi. Zatrudniony w fabryce materjału wybuchowego nitrogliceryny swego ojca Nobel, spostrzegł pewnego razu uszkodzoną skrzynię, z której wyciekała nitrogliceryna i mieszała się z piaskiem używanym przy pakowaniu. Powstała w nim wówczas myśl wytworzenia z obu tych składników bezpiecznego i łatwego do przewożenia materjału wybuchowego, skąd drogą dalszych doświadczeń powstał dynamit.

KĄCIK L.O.P.P.

Pierwsza Szkoła Szybowcowa na Pomorzu.

Hasło „uczmy się latać" zaczyna nabierać realnych kształtów. Dzięki staraniom **Zarządu Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. na Pomorzu** i poparciu całego społeczeństwa, hasło„ uczmy się latać" zaczyna przyjmować realne oblicze na naszym terenie.

Poszukiwania terenów szybowcowych nie trwały długo! W przepięknej okolicy „Szwajcarji Kaszubskiej" upatrzono teren w pobliżu wsi Gostomie, pow. kartuski, który w zupełności odpowiada wszystkim warunkom dobrego szybowiska. Natychmiast po wykupieniu terenu i załatwieniu wszelkich formalności z tem związanych, prace zarządu okręgu poszły w 2-ch kierunkach:

1) jaknajrychlejsze uruchomienie szkoły szybowcowej, 2) rozpoczęcie prac budowlanych (hangaru i domu mieszkalnego szkoły).

Dostarczone szybowce ulokowano tymczasowo w namiotach, przygotowano kwatery dla kursistów, zmontowano cały aparat kierowniczy, tak, że z dniem 1 lipca b. r. rozpoczęło się szkolenie pierwszego kursu, a jednocześnie z tem rozpocznie się budowa hangaru, oraz stałego domu mieszkalnego.

Pewien pośpiech w uruchomieniu szkoły ma na celu wykorzystanie jeszcze bieżącego sezonu, dla wyszkolenia delegowanych z większych miast Pomorza kandydatów, którzy wracając do swoich kół szybowcowych L. O. P. P., rozsianych po całem Pomorzu, ożywią ich działalność, zdobytą wiedzą.

Szkoła wraz z zabudowaniami i sprzętem powstaje na koszt L. O. P. P. jak również wyszkolenie pierwszego kursu, przejazd i całkowite utrzymanie kursistów opłaca L. O. P. P.

Uroczyste otwarcie pierwszego kursu przewidziane jest na dzień 5 lipca. Oprócz szkolenia młodych, szkoła w Gostomiu da możność uprawiania treningu już wyszkolonym pilotom szybowcowym. Kierownictwo szkoły spoczywa w rękach pilota motorowego i szybowcowego p. por. w st. sp. Gallusa.

Można się spodziewać, że z końcem sierpnia br. zabudowania szkoły będą wykończone.

Powietrzniki (Dokończenie artykułu ze str. 10)

Ale tego dnia „król powietrzników" (mówiąc słowami Hani) był bardzo zły. Wszystkie wiatry sprzysięgły się na nas. Czyżbym traciła siły? Czyżby to był kres mego lotu? Nie! Bije mi równo serce magneta, mięśnie silnika działają sprawnie, po skrzydłach z gwizdem idzie wiatr. A jednak spadliśmy. To było zupełnie niewytłumaczone. Czyżby maszyna, chrzczona z oliwy jako Awionetka mogła mieć wyobraźnię. Mówię warkotem motoru, kto rozumie, to rozumie, kto latał, ten wie, że nie wolno nieopatrznie dotknąć żadnej z mych części, bo się mszczą. Nieumiejętne dotknięcie sprawia mi, mówiąc po ludzku, ból, ale gdy ktoś mnie rozumie i umie prowadzić wtedy niewiadomo, kto z nas panem.

Wiedziałam, gdzie spadliśmy, dziwne bez żadnego szwanku. To co ujrzeliśmy ja i człowiek, to był Olymp! Ten dawny Olymp. Z bogami, z Zeusem gromowładnym na czele. Mało się zmienili od czasów greckich. Trochę się postarzeli. Oni nas tu ściągnęli. Widocznie tyle jeszcze mieli mocy.

„Witaj pierwszy człowieku, zjawiający się wśród bogów!" Lotnik wychylił się z kabiny.

Witajcie bogowie.

Sprowadziliśmy cię tutaj, bo oto zrozumieliśmy, że nasz koniec teraz naprawdę nadszedł. Dziś jest śmierć bogów, a tobie lotniku oddajemy całą naszą władzę. Oto masz moje berło — będziesz władał piorunami.

A potem zbliżali się inni bogowie i składali mu dary.

Pallas-Atene zdjęła swój hełm. — Mądrość już nie jest przywilejem bogów. Posejdon oddał mu swój trójząb. Zawieź go ludziom, on mnie już niepotrzebny. Dawniej, gdziekolwiek nim uderzyłem, wytryskało źródło. Teraz stracił moc. Może ludzie ziemianie potrafią przywrócić mu siłę. Wiem, że stali się potężniejszemi władcami wód ode mnie, ongi króla mórz.

Wulkanus złożył u stóp lotnika młot, którym kiedyś wykuwał miecz i tarczę Achillesa. Apollo włożył mu na skronie wieniec laurowy. Jesteś równy nam bogom — lotniku — składamy w twe ręce swą władzę, może ty lepiej niż my kiedyś potrafisz władać światami.

I drogę nam ukazała jak kiedyś, jadącemu na złocistym rydwanie bożkowi słońca, różano-palca Eos. Ja maszyna i jeden człowiek widzieliśmy zmierzch bogów. Ja maszyna i człowiek lotnik dostaliśmy spuściznę po bogach starożytnych władzę, mądrość, siłę i zwycięstwo.

Gdzie kres tej władzy?...

KĄCIK DOBREJ GOSPODYNI

° Ciąć gumę, należy nożem, umaczanym w glicerynie lub wodzie, przeciętą powierzchnię przykryje się ściśle papierem woskowym lub dobrze zawinie w ten papier.

° Korek szklany da się łatwo wyjąć z flaszki, jeśli ogrzejemy szyjkę przez pocieranie sznurkiem, owinąwszy go raz koło szyjki.

° Przeciwko molom dobrze jest na lato meble i ubranie przetrzeć wilgotną ściereczką, umoczoną w wodzie z żółcią wołową.

° Słabo tlejący ogień przez dorzucanie garści soli rozpali się jasnym płomieniem.

° Szczypta soli, dodana do wody wazonu z kwiatami utrzymuje dłużej świeżość kwiatów.

° Owoce przechowuje się najlepiej w naczyniach aluminjowych. Zasuszone owoce przechowuje się w otwartych skrzyniach, albo otwartych workach (wiszących). Zamarznięte owoce kładzie się pod słomę lub nakrycie, żeby powoli odtajały.

° Skórzane meble czyścić, myjąc je ciepłą wodą z dodaniem nieco octu. Gdy skóra wyschnie, przetrzeć je flanelową szmatką, uprzednio zanurzoną w białku, potem wcierać mocno miękkiem płótnem. Miejsca zadrapane znikają po zaciągnięciu woskiem do froterowania.

° Kartofle przemrożone gotuje się w dwóch wodach, a po ugotowaniu pozostawia odkryte.

Pomorze w ilustracji

Z cyklu: Nasi milusińscy

(Echa dożynek szkolnych)



P. kurator Pollak przemawia do dziatwy



Zadzierżyści górale kroczą z całą powagą i przejęciem się swą rolą



A to — Poleszucy



Przyszła duma i chluba polskiej marynarki

Dożynki szkolne, jakie odbyły się na zakończenie roku szkolnego w Toruniu, urządzone przez szkoły powszechne, były swego rodzaju rewelacją nie tylko na Pomorzu, ale w całej Polsce. Podobna impreza urządzona była poraz pierwszy w Polsce. Niestety tego niesłychanie pięknego wydarzenia z życia dziatwy szkolnej nie doceniła ani prasa, ani Radjo, ani film polski. Poprostu jakby zignorowano rzecz, która chlubę przynosi pomorskiemu nauczycielstwu, które nie szczędząc pracy i czasu, z całem poświęceniem oddało się tej sprawie tak zbożnej, wzniosłej i naprawdę wzruszającej.

Chcąc choć w części wynagrodzić ten trud ofiarny, w kilku następnych numerach „Straży nad Wisłą" podamy efektowne zdjęcia z tego prześlicznego święta naszych milusińskich. Że było ono piękne w pomyśle i wspaniałe w realizacji dowodzi fakt, że dożynki te zaszczycił swą obecnością p. Kurator Szk. Dr. Pollak z Poznania.



Grupa dziewcząt w strojach mazurskich

NA STRAŻY ZDROWIA I SPORTU

Marsz do morza na trasie Starogard—Kościerzyna

Reportaż własny „Straży nad Wisłą

Od powstania państwa polskiego, wszystkie wysiłki całego Narodu Polskiego skierowane są nad umocnieniem i rozbudową naszej potęgi na morzu. Pieczołowitą ochroną otaczamy ten skrawek wybrzeża morskiego.

Zainicjowany przed 5-ma latami przez Okręg VIII Związku Strzeleckiego — „Marsz do Morza" odbył się w dniu 29 czerwca b. r. **na trasie Starogard—Kościerzyna.** W przeciągu



Gen. Thommée, d-ca O. K. VIII. rozmawia z dowódcą drużyny 62 pp. zBydgoszczy na starcie w Starogardzie

pięciu lat przebyliśmy pięć etapów szlakiem tego marszu. Pierwszy etap wychodził **z Torunia i kończył się w Bydgoszczy.** Drugim etapem był szlak **Bydgoszcz—Chełmno,** trzecim **Chełmno—Grudziądz,** czwartym **Grudziądz—Starogard.**

W bieżącym roku przeszliśmy piąty etap tego marszu na szlaku **Starogard—Kościerzyna.** Trasa wynosiła **52,5 km.** Pozostają nam do przebycia jeszcze dwa etapy „Marszu do Morza": **Kościerzyna—Kartuzy i Kartuzy—Gdynia.** Po przebyciu tych dwóch etapów, stolica Pomorza Toruń, zostanie symbolicznie związana z polskiem morzem. Na przejście tych dwóch etapów, musimy czekać jeszcze dwa lata.

Na starcie w Starogardzie stawiło się 20 drużyn w liczbie 260 osób.

O świcie zawodnicy wysłuchali Mszy Św. w kościele parafjalnym, poczem po przemówieniu komendanta okręgu Związku Strzeleckiego p **mjr. Korczewskiego i dyr. Polskiego Związku Zachodniego p. mgr. Wojnowskiego,** honorowy starter marszu Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VIII. **pan generał Thommée,** rozpoczął wypuszczanie drużyn w odstępach jednominutowych do marszu.

Pierwsze wyruszyły drużyny wojskowe, następnie kategorja drużyn zawodnika powyżej 21 lat, a za niemi drużyny z zawodnikami w wieku poborowym. Na szarym końcu wyruszył **żołnierz 62 p. p. Urban,** nie dopuszczony przez komisję lekarską i 53-letni gdańszczanin p. Zalewski, obaj poza konkursem.

Regulamin marszu przewidywał obowiązkowe dla wszystkich strzelanie z karabinów na odznaczonych odcinkach trasy. Na całej trasie i wszystkich miejscach wyznaczonych do odpoczynku, oczekiwały zawodników delegacje ze sztandarami i orkiestrami, bez względu na zapatrywania polityczne, dając tem dowód, że **szlak marszu do morza jest wszystkim Polakom drogi i w każdej chwili** gotów jest stanąć do szeregu w walce o lepsze jutro Polski na morzu.

Na 18 km przed metą w Kościerzynie, wszystkie drużyny



Drużyna 59 p. p. z Inowrocławia podczas marszu.

rozpoczęły marsz w przyspieszonem tempie. Wzdłuż drogi w pobliżu Kościerzyny ustawiły się szpalery ludności. W Rynku oczekiwały na drużyny władze i miejscowe społeczeństwo. Gromkie oklaski dochodzące zdala i w miarę przybliżające się, były sygnałem, że drużyny się zbliżają.

Pierwsza przybyła na metę drużyna 62 p. p. z Bydgoszczy w czasie 2 godzin i 25 minut. Dowódca 62 p. p. był tak uradowany zwycięstwem swoich pupilów, że serdecznie ucałował dowódcę drużyny. Owacje ze strony publiczności, były wyrazem uczuć wszystkich obecnych. I teraz serca wszystkich Polaków zaczęły bić jednym rytmem, w takt miarowego kroku nadchodzących drużyn. Druga skolei przybyła drużyna 59 p. p., dalej II. bataljon strzelców, II. bataljon 65 p. p., W. K. S. Gryf Toruń, 65 p. p. i 61 p. p.

W kategorji drużyn z zawodnikami w wieku ponad 21 lat, pierwsza przybyła w czasie 2 godz. i 25 min. drużyna Zw. Strzel. z Gdyni, tuż za nią drużyna Polskiej Rady Sportowej z Gdańska, dalej drużyny Z. S-u z Brodnicy, Kartuz, Starogardu i C. K. W. z Grudziądza.

W kategorji drużyn przedpoborowych zajęły kolejno miejsca drużyny Z. S-u z Tczewa, Kościerzyny, Grudziądza pow. i Grudziądza miasta.

Wszystkie przybywające na metę drużyny marszowe, były owacyjnie witane przez licznie zgromadzoną publiczność oraz władze z płk. **Klementowskim, mjr. Korczewskim i starostą kościerskim p. Turowskim** na czele. Na przybywających posypał się deszcz kwiatów, a serdeczność, z jaką podejmowano zawodników, na długo pozostanie w ich pamięci.

(G-AW).

Z dorocznego Walnego Zjazdu Powstańców i Wojaków O. K. VIII. w Toruniu

W dniu 5 lipca odbył się doroczny walny Zjazd Powst. i Woj. O. K. VIII. w Toruniu. Przebieg Zjazdu był imponujący. Po nabożeństwie odbyły się obrady w sali Domu Społecznego. Zagaił zebranie p. o. prezes Eckert. Na marszałka Zjazdu wybrano p. Doleżycha z Grudziądza. Dłuższe przemówienie powitalne wygłosił p. Gen. Thommée, które spotkało się z żywiołową burzą oklasków. Następnie w imieniu P. Wojewody Pomorskiego przemówił wicestarosta p. Kowalski.

Po długich obradach, stojących na wysokim i rzeczowym poziomie, wybrano Zarząd w składzie następującym:

Prezes szambelan Prądzyński, urzędujący wiceprezes Sempiński, wiceprezesi Eckert i Kreft, skarbnik Krieger. Pozostali członkowie Zarządu, jak sekretarz, referent oświatowy będą dokooptowani przez Zarząd.

Komisja rewizyjna pozostała w składzie dotychczasowym, a więc: drh. Deja, Bączkowski i Milewski.

Prezesem Sądu Honorowego wybrano Anweilera kpt. mar. w s. sp. z Gdyni. Dalszy skład sądu honorowego stanowią: Szczuka Bol., Doleżych Emanuel, Bartnicki i Zarzycki.

Z życia strzelców

W Jaksicach (pow. inowrocławski) rozegrano w dniu 11 czerwca b. r. zawody lekkoatletyczne K. P. W. (junjorzy) a sekcją lekkoatletyczną Związku Strzeleckiego. Po ciekawej walce zwyciężył K. P. W. w stosunku 60½ na 39½ pkt.

KLUB SZYBOWCOWY ZWIĄZKU STRZELECKIEGO Okręgu VIII w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 39.

Podaję do wiadomości zainteresowanym, że z dniem 14 lipca otwiera się VI. kurs praktycznego szkolenia szybowcowego na szybowisku w Unisławiu.

Opłaty:

za wyżywienie i utrzymanie w obozie dziennie zł 1.—,
uzyskanie Kat. A. pilota szybowcowego zł 5.—,
uzyskanie Kat. B. pilota szybowcowego zł 7.—.

Czas trwania Obozu przewidziany jest na 10 dni. Zgłoszenia na Obóz przyjmuje się do dnia 11 lipca b. r. Bliższych informacyj udziela Sekretarjat Klubu, mieszczący się w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 39, codziennie od godz. 18-tej do 21-szej.

Silna armja rezerwowa — to potęga Polski!

Kącik harcerski

Koncentracja harcerzy pomorskich w Chojnicach. Tajny skauting w Chojnicach został założony przed 25 laty przy gimnazjum pod kierownictwem i z inicjatywy Stefana Łukowicza i Bronisława Sowińskiego.

Celem uczczenia tej rocznicy harcerze pomorscy odbyli w Chojnicach jubileuszową koncentrację.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w dniu 27 ub. m. capstrzykiem.

Dnia następnego harcerze pomorscy z gośćmi z za kordonu wysłuchali Mszy św. polowej, odprawionej na stadjonie przez kapelana harcerskiego ks. dr. Prybę, który również wygłosił podniosłej treści okolicznościowe kazanie.

Po Mszy św. dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej w gimnazjum, gdzie stawiał swe pierwsze kroki tajny skauting. Tablicę ufundowali harcerze chojniccy. Imieniem chojnickiego hufca harcerskiego przemawiał hufcowy Lange, który przekazał tablicę w opiekę dyrektorowi gimnazjum p. Gierczyńskiemu. Dalej harcerze przedefilowali w liczbie około 700 z dh. phm. Lewandowskim, komendantem koncentracji na czele. Defilujących przed władzami harcerzy witały niemilknące oklaski. Obiad harcerski poprzedziły chorągwiane zawody lekkoatletyczne, w których wykazało swą tężyznę fizyczną przeszło 200 harcerzy.

Punktem kulminacyjnym tegoż dnia było ognisko harcerskie, które odwiedzili liczni dostojni goście z p. Gen. Thommée na czele. Gawędę wygłosił mjr. Łukowicz o pierwszych chwilach skautingu na Pomorzu. Dalej przemawiali dostojni goście. Ognisko urozmaiciło Wesele kaszubskie, wystawione przez Okrąg Starszo-harcerski z Chojnic. Piękną gawędę o zadaniach ruchu harcerskiego i jego dotychczasowej pracy dla służby Bogu i Ojczyzny wygłosił hm. Truszczyński. Ślubowaniem na wierność morzu polskiemu oraz modlitwą harcerską zakończono ognisko.

Drugi dzień koncentracji zeszedł pod hasłem „Harcerze pomorscy morzu". Propagandowy pochód, zbiórka na F. O. M. oraz zawody żeglarskie w Charzykowie złożyły się na jego program. W zawodach żeglarskich i pływackich brało udział 70 harcerzy-żeglarzy. Rozdanie nagród i dyplomów uczestnictwa zakończyło koncentrację harcerzy pomorskich.

Zjazd harcerzy odbył się pod protektoratem p. Wojewody Pomorskiego **Stefana Kirtiklisa,** Jego Ekscelencji ks. biskupa ordynarjusza chełmińskiego **dr. Stanisława Okoniewskiego,** pana dowódcy O. K. VIII. gen. bryg. **Wiktora Thommée,** p. płk. **Klementowskiego,** przew. Okręgu Pomorskiego ZHP., pana Kuratora Okręgu Szkolnego poznańsko-pomorskiego dr. **Michała Pollaka,** i pana starosty krajowego pomorskiego **Wincentego Łąckiego.**

Rezerwiści przy pracy!

Z odprawy Rezerwistów w Wejherowie.

Rezerwa przy pracy. Dnia 13 czerwca b. r. odbył się Zjazd Powiatowy Związku Rezerwistów w Wejherowie z udziałem władz i Kom. P. W. i W. F., delegata Zarządu Okręgowego Z. R. Wizimirskiego.

Na Zjeździe obecni byli delegaci wszystkich Kół.

Prezes Zarządu Powiatowego przedstawił sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Ożywienie życia organizacyjnego na terenie powiatu morskiego nastąpiło dopiero z początkiem b. r. z chwilą objęcia prezesury Zarządu Powiatowego przez p. Wicestarostę Racięckiego i skompletowaniu Zarządu przez dobór ludzi idei i pracy.

Po sprawozdaniu Prezesa wygłosili referaty poszczególni członkowie Zarządu w zakresie swoich działów, obrazując stan pracy w zakresie wyszkolenia wojskowego, wychowania obywatelskiego. Referat ideowy wygłosił kol. Kowalski. Następnie Prezesi Kół i Przewodnicząca Rady Powiatowej R. R. p. Szpilkowa złożyli szczegółowe sprawozdania z dotychczasowej pracy.

Na podstawie tych sprawozdań można stwierdzić, że Z. R. na terenie powiatu morskiego krzepnie, skupiając w swych szeregach coraz liczniejsze szeregi rezerwistów, zdających sobie sprawę z doniosłości zagadnienia obrony Państwa, szczególnie tak ważnego w chwili obecnej. To też praca na wszystkich odcinkach jest intensywna.. Całość omówił delegat Zarządu Okręgowego, podkreślając specjalnie przychylny stosunek Kom. Pow. P. W. do Z. R. oraz podając wytyczne pracy na najbliższy okres.

Po odprawie nastąpił alarm miejscowego Koła, który był sprawdzianem dotychczasowej pracy.

Nasi kapewiacy

Terespol Pomorski. Tutejsze Ognisko w dniu Święta Narodowego urządziło w swej świetlicy uroczystą akademję, na którą złożyły się: odczyt prezesa ob. Zielińskiego, deklamacje oraz referat ob. Langowskiego.

Również Ognisko **Swarożyn** uroczyście obchodziło święto 3 Maja. W akademji wzięło udział około 300 osób. Referaty wygłosili ob. Nieman i ob. Pawłowski.

Ognisko **Wierzchucin** w dniu 12 maja obchodziło uroczystości żałobne ku czci śp. Marszałka Piłsudskiego. Po nabożeństwie odbyła się akademja, na której przemawiali ob. Jabłoński i ob. Głogowski.

Ognisko **Wąbrzeźno** urządziło uroczystą akademję żałobną, w której gremjalnie wzięli udział członkowie Ogniska i ich rodziny. Przemówienie wygłosił prezes ob. Strachocki.

Czersk. Ognisko K. P. W. pierwszą bolesną rocznicę śmierci Marszałka obchodziło uroczyście. Po nabożeństwie odbyła się akademja.

Ognisko **Starogard** w pierwszą rocznicę zgonu Marszałka urządziło uroczystą akademję w świetlicy, przybranej pięknie kirem i girlandami. Chór młodzieży kapewiackiej odśpiewał szereg pieśni, a orkiestra K. P. W. odegrała pierwszą brygadę.

Ognisko **Karsznice** pierwszą rocznicę zgonu Marszałka obchodziło ze szczególnym pietyzmem przy licznie zebranej publiczności.

Grudziądz. W początkach maja odbyło się serdeczne pożegnanie prezesa tut. Ogniska ob. Bystrzyńskiego, przeniesionego na inne miejsce służbowe.

Zagłoba ma głos!



Gdym się w onej stolicy pojawił, Imć Pan wicekanclerz Kwiatkowski kordjalnie mnie przyjąwszy prosił, iżbym mu przy jego budżetowych operacjach był pomocny, na co odrzekłem:

— Mości Panie wicekanclerzu, lubo wszelakie królewięta i familje wstręty ci jakoweś czynią, ale zdaj się na mnie, a ja już pospolite ruszenie całego narodu przywiodę, Ciebie i Imć Pana Generała Składkowskiego przed różnemi Ajwajmanami osłonię, wżdy przecież wszystko co zdrowe i za Polskę czerstwą i jarą się opowiadające, nie będzie się oglądało na jakoweś jareckie hopsztyki.

— Srodze rad jestem Waszmości — rzecze do mnie Imć Pan Wicekanclerz — za takowe słowa, wszelako ja sam nie dam się zjeść w kaszy i w... konserwach, gorzej jest, że wszelakie hultajstwo przez bolszewickie kominterny podbechtane, zgiełk antypaństwowy na ulicach czyniąc, siła złego narobić mogą, naród do zguby prowadząc.

— Mości Panie wicepremjerze — rzeknę — nie taki straszny lucyfer, jak go malują; z bolszewikami sobie sami poradzim i skórę im wygarbujem, że popamiętają bolszewicki miesiąc, jeno sobie uciułamy grzeczny fundusik na obronę narodową. Gorzej jest, z takiemi gadzinowemi funduszami, zbieranemi przez Parylewiczową, które srom przynoszą i na szwank interes publiczny wystawiają.

— Mości Zagłobo, już Pan Premjer Składkowski wściekłą babę utemperuje i do sanatorjum więziennego posadzi, gdzie się wyleczy z takowych zachcianek. Żelazna miotła już jest w robocie.

— Juścić, że pan premjer dzielnie miotłą wymiata wszelakie tałatajstwo, aleć przydałby się nam jeszcze tęgi elektrolux, żeby wszelaki kurz z Ojczyzny naszej wymieść, któren tak już jest gęsty, że dychać nie podobna.

— Na wszystko przyjdzie pora. A co Waść powiesz o tym gdańskim wójcie, co to w Lidze Narodów skrybentom prasowym język pokazował?

— Mnie się widzi, Mości panie wicekanclerzu, jako to nie jest nic zdrożnego, boć ten wójt, pokazując swój ozór, pokazał, że jest silny tylko w języku. Zamknąłby swą gębę, skoro byśmy owe sankcje, któreśmy względem Włochów znieśli, do Gdańska zastosowali.

Czołem, Mości panowie!

Sybilla się nie myli (Dokończenie ze str. 6)

Ale te wszystkie szczegóły nic nie mówią na naszą niekorzyść, nie świadczą, ażeby Polska była krajem zacofanym, ciemnym, pogrążonym w nędzy i łachmanach. Nam przydałoby się nieco tylko tego zmysłu organizacyjnego, a pod wieloma względami będziemy mogli naszych sąsiadów wyprzedzić. Obok zmysłu organizacyjnego musimy posiąść także tę olbrzymią wiarę we własne siły, tę pewność siebie, jaką posiada każdy Niemiec. Dowiedzione bowiem jest, że Polak znalazłszy się w innych warunkach bytowania, umie z siebie wykrzesać tajemne siły podziwu godnej pracowitości i ambicji narodowej. W niektórych okolicach Prus Wschodnich gospodarstwa polskie stawiane są jako wzór kultury rolnej.

Bo i tu, w Prusach Wschodnich, a więc w Państwie 3-ciej Rzeszy, są wioski pogrążone w zacofaństwie. Widziałem wioskę, w której zupełnie nie mają zegarów. Jest tylko jeden zegar w urzędzie, u sołtysa. Skoro się w maszynerji coś popsuje, to i tak we wsi nikt się tem nie martwi. Tak samo, jak i u nas, gospodarze nie niosą pieniędzy do banków, tylko tezauryzują je w pończochach. Gazeta również jest rzadkością.

Niech się nam nie wydaje, że u nas jest tylko Polesie, Kresy Wschodnie i egzotyczna Huculszczyzna.

Jeden z zamożnych gospodarzy zakazał naprzykład uczyć się synowi pisać tylko dlatego, ażeby nie umiał podpisywać weksla; do tego stopnia był przezorny.

Najzabawniejsze to, że mimo iż tu w zapadłych wioskach spotyka się domy i stodoły kryte słomą, mieszkania przepierzone od obory czy chlewa deskami, mimo, iż pod oknem, które nigdy nie widziały firan, znajduje się cuchnąca gnojówka, a opodal studnia, z której czerpie się wiadrami wodę, to mimo to ci mieszkańcy, godni pożałowania, wyrażają się o swych sąsiadach po stronie polskiej z wielką pogardą, mówiąc, że ta ruska Polska jest brudna i zagnojona. Uważają się za coś lepszego, za ludzi kulturalnie wyżej stojących. Tak to propaganda niemiecka potrafi wpoić nawet w ciemnego chłopka przekonanie o wyższości rasy germańskiej nad słowiańską.

To też jakże mile byłem oczarowany, gdym zwiedzał wzorowe polskie gospodarstwo w Prusach Wschodnich, rażąco odbijające się swą kulturą od pobliskiego otoczenia. Sąsiedzi jednak unikają tego gospodarza, bo to Polak. Tu przestawać z Polakiem nie jest tak bezpiecznie, bo wzbudza to zaraz podejrzenie. To tylko my jesteśmy w Polsce tak grzeczni, że gdy w polskiem towarzystwie zjawi się Niemiec, wszyscy naraz porzucają mowę polską i zaczynają po niemiecku.

Kiedyż nauczymy się szacunku dla siebie?

— — — — — — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi)

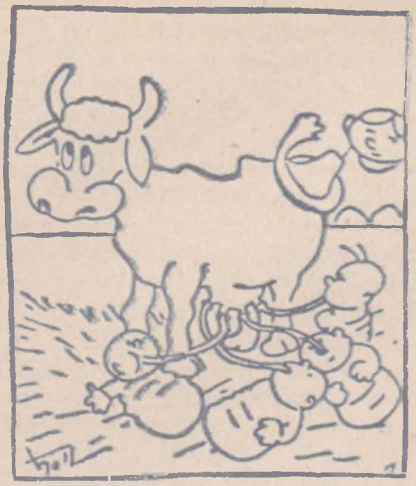
KAJCIO PECH PYTA O DROGĘ





– Skręć pan na lewo.
– Kajcio Pech leży już na prawo.

śmiej się, bracie, będziesz zdrowszy...



Najnowsze hasło społeczne od „fabrykantki" wprost do konsumenta.

Pan Zygmunt spotyka znajomego.

— Powiedz mi, przyjacielu, od jak dawna jesteś żonaty?

— Od sześciu lat...

— A czy bywasz czasem zazdrosny?

— Stale, powiadam ci.

— Jakto?

— Stale zazdroszczę kawalerom.

NADZWYCZAJNA GRZECZNOŚĆ

Pewnego razu królowa angielska Elżbieta odbywała podróż po Anglji. Gdy królowa zbliżała się do miasta Coventry, burmistrz wraz z całą kawalkatą wyjechał na jej spotkanie. W czasie ich powrotu musieli jadący przejeżdżać przez szeroki potok. Koń burmistrza, widocznie spragniony, usiłował kilkakrotnie napić się wody, czemu jednak pan jego przeszkadzał. Królowa Elżbieta widząc to, rzekła do niego:

— Proszę cię, burmistrzu, pozwól napić się wody pańskiemu koniowi.

Burmistrz, kłaniając się bardzo nisko, odrzekł:

— Pani, byłoby szczytem bezczelności ze strony mego konia napić się wody, zanim rumak Waszej Królewskiej Mości nie zaspokoiłby swego pragnienia!

GDZIE GO ZNAJDZIE

— Więc za ten dom żąda pan 200.000 złotych. Dobrze, ale gdzie jest stajnia?

— Jaka stajnia?

— Dla tego osła, co tę sumę zapłaci!

POLOWANIE

— Panie, pan się bezczelnie wpatrywał w moją żonę.

— Ani mi się śniło. Gwiżdżę na pańską żonę.

— To jeszcze większa bezczelność! Jak pan śmie gwizdać na moją żonę? Pan się będzie strzelał ze mną!

— A czy pan ma kartę myśliwską i pozwolenie na polowanie?

— A pocóż mi karta myśliwska?

— Bo moje nazwisko Zając.

ZEMSTA

— Powiedziałem Halince, że każdego rywala zastrzelę.

— I co ona na to?

— Poradziła mi, abym sobie sprawił karabin maszynowy.

ROZTROPNY

Policjant wiejski prowadzi aresztanta do miasta. Nagle wiatr zrywa więźniowi kapelusz.

— Ach, mój kapelusz — woła tenże. Pozwól mi pan pobiec za nim, panie policjancie.

— Ani mi to w głowie — odpowiada policjant — uciekłbyś napewno. Stój tu, a ja pobiegnę za twoim kapeluszem.

* * *

— Czy zwrócił pan uwagę — mówi po przedstawieniu do znajomego tenor — jak mój głos wypełniał potężnie całą salę?

— O tak, widziałem nawet, że gdy pan zaczął śpiewać, kilkadziesiąt osób wyszło, aby mu zrobić więcej miejsca.

* * *

— Anetko, widziałem cię wczoraj w samochodzie z obcym panem. Musimy się rozstać. Nie mam zamiaru grać drugich skrzypiec.

— A cóż ty chcesz? Bądź szczęśliwy żeś wogóle dostał się do orkiestry.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Leon Sobociński Toruń, Klonowicza 29, m. 4
Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „